ISSN 2720-3050

HALO, TU WYSPA

nr 3/2021, listopad-grudzień
egzemplarz bezpłatny

ŚWIATOWE JAMBOREE SKAUTOWE

Kiedy się odbędzie i na czym polega Jamboree?

JESTEM Z WYSPY

Wywiad z Waldemarem Nocnym z okazji jubileuszu 40-lecia pracy literackiej.

JAKA WYSPA W 2027 ROKU?

Prezentujemy wyobrażenia dzieci z SP nr 87 i SP nr 88 na temat Wyspy Sobieszewskiej w 2027 roku.

fot. Bartosz Bańka

GDAŃSK

WYSPA SOBIESZEWSKA

fot. Zuzanna Gałczyńska

Drogie czytelniczki i czytelnicy,

lato 2021 roku dało nam poczucie powrotu do „normalności". Z zachowaniem zasad bezpieczeństwa odbywały się letnie wydarzenia kulturalne i imprezy. Mogliśmy się spotykać, odwiedzać, wyjeżdżać i przyjmować gości. Lato na Wyspie Sobieszewskiej obfitowało w pozytywne emocje. Sezon wakacyjny otworzył koncert ENEJ, a skończył BOVSKIEJ, któremu towarzyszyło ogłoszenie decyzji o organizacji na Wyspie Sobieszewskiej Światowego Jamboree Skautowego w 2027 roku. W bieżącym numerze szerzej opisujemy czym jest jamboree i jakie korzyści przyniesie dla mieszkańców Gdańska. Z tej okazji krzyżówka z nagrodami, która zamieszczona jest na końcu numeru, nawiązuje do harcerstwa i skautingu.

Trzecie wydanie „Halo, tu Wyspa" to także kolejna rozmowa w cyklu „Jestem z Wyspy". Tym razem, w roku jubileuszu 40-lecia pracy literackiej, naszym bohaterem jest Waldemar Nocny. W gazetce znajdą też Państwo kolejny odcinek powieści „Tajemnice Wyspy" Radka Smilgina, garść wiedzy na temat ptaków zimujących od Alicji Bielskiej czy opis działań wolontariuszy z koła „Wolontariat na Wyspie" działającego przy Szkole Podstawowej nr 87 w Sobieszewie.

Nowością jest prezentacja twórczości dzieci i młodzieży ze Szkoły Podstawowej nr 87 w Sobieszewie i Szkoły Podstawowej nr 88 w Świbnie oraz wierszy Ryszarda Góreckiego. Nieustannie zapraszamy osoby, które chciałyby opublikować swoje dzieła na łamach „Halo, tu Wyspa" do kontaktu: wyspasobieszewska@zhp.pl.

Życzymy udanej lektury!
Zespół Redakcyjny „Halo, tu Wyspa"

SPIS TREŚCI

str. 2 • Od redakcji
str. 3 • Wstęp Zastępcy Prezydenta Gdańska
str. 4 • ZHP i Miasto Gdańsk organizatorami Światowego Jamboree Skautowego
str. 7 • Nowe miejsca na Wyspie Sobieszewskiej: przystań jachtowa przy ul. Nadwiślańskiej
str. 8 • Nowe miejsca na Wyspie Sobieszewskiej: przystań kajakowa „Młynówka"
str. 9 • Lato na Wyspie Sobieszewskiej
str. 10 • „Jestem z Wyspy". Waldemar Nocny
str. 17 • Tajemnice Wyspy
str. 19 • Skrzydlaci przyjaciele na Wyspie Sobieszewskiej
str. 17 • Bezpieczna Wyspa Sobieszewska. Relacja z ćwiczeń strażackich
str. 22 • Wyspa Drogowiec
str. 23 • Bursztynowy Festiwal Biegowy 2021
str. 25 • Przedłuż pakiet bezpłatnych przejazdów na rok szkolny 2021/2022
str. 25 • Bezpieczna Wyspa Sobieszewska. Relacja z ćwiczeń strażackich
str. 27 • OSP Świbno nagrodzone „Florianem"
str. 28 • Benefis 40-lecia pracy literackiej Waldemara Nocnego
str. 30 • Wyrwać falom bryłkę
str. 33 • Kalendarium wydarzeń na Wyspie Sobieszewskiej
str. 35 • Wyspa wierszem
str. 36 • Echa Wyspy
str. 38 • Wolontariat na Wyspie
str. 40 • Wyspa Sobieszewska 2027 oczami dzieci
str. 44 • Krzyżówka

Wydawca: Urząd Miejski w Gdańsku, ul. Nowe Ogrody 8/12, 80 - 803 Gdańsk, Wydział Gospodarki Komunalnej w ramach prowadzonego Programu Społecznego Rozwoju Wyspy Sobieszewskiej
Autorzy tekstów: Monika Antkowiak, Marta Bańka, Alicja Bielska, Radek Smilgin, Bartosz Tobieński, Edyta Porcajło, Beata Szalkowska, Tomasz Kot, Martyna Kowacka, Katarzyna Kłos, Michał Treska, Ryszard Górecki
Zespół koordynujący: Małgorzata Frańczak, Damian Kuźmiński, Marta Bańka
www.gdanskwyspasobieszewska.pl, FB/TerazWyspaSobieszewska, wyspasobieszewska@zhp.pl

fot. Dawid Linkowski

Drogie mieszkanki i drodzy mieszkańcy Wyspy Sobieszewskiej!

Tętniąca życiem i buzująca energią młodych skautów z całego świata – taka będzie Wyspa Sobieszewska latem 2027 roku. Międzynarodowe święto braterstwa i największe wydarzenie edukacyjne na świecie, Światowe Jamboree Skautowe, odbędzie w Gdańsku, na Wyspie Sobieszewskiej.

Jako samorząd jesteśmy dumni, że Gdańsk będzie gospodarzem tej wyjątkowej imprezy. Lata współpracy z ZHP przy przygotowywaniu najpierw kandydatury do Światowego Jamboree Skautowego 2023, następnie przeprowadzony Zlot ZHP Gdańsk 2018 i późniejszy proces organizacji Europejskiego Jamboree 2020, niestety wstrzymany przez pandemię koronawirusa, pokazały, że Związek Harcerstwa Polskiego jest partnerem sprawnym organizacyjnie i doskonale funkcjonującym w zmieniających się warunkach.

Światowe Jamboree Skautowe było marzeniem ś.p. prezydenta Pawła Adamowicza. Jest marzeniem prezydent Aleksandry Dulkiewicz, która kontynuuje współpracę z ZHP. Doceniamy wartości w jakich wychowuje harcerstwo – braterstwo, wrażliwość na potrzeby drugiego człowieka, służbę na rzecz lokalnej społeczności. Harcerstwo, przygotowując młodych ludzi do wejścia w dorosłe życie, pokazuje, jak można być aktywnym obywatelem, wpływać na zmiany w najbliższym otoczeniu. Wydarzenia międzynarodowe, takie jak Światowe Jamboree Skautowe czy konferencje i warsztaty dają im wyjątkową okazję do poznania innych perspektyw na różne zagadnienia społeczne.

Przez najbliższe sześć lat będzie kontynuowany Program Społeczny Rozwoju Wyspy Sobieszewskiej, który ma przede wszystkim zaangażować mieszkańców w sprawy dzielnicy, poprawić jej estetykę i wypromować Wyspę jako miejsce idealne dla rodzinnego wypoczynku, przyjazne turystom z Polski i zagranicy. Rozwija się infrastruktura sportowo-rekreacyjna na Wyspie Sobieszewskiej: mamy nową przystań żeglarską przy ul. Nadwiślańskiej, przystań kajakową na Kanale Młynówka, nowe trasy rowerowe, ścieżki edukacyjne w nadmorskich lasach. Warto wspomnieć również najważniejszą inwestycję ostatnich lat: nowy most na Wyspę Sobieszewską otwarty w listopadzie 2018 roku.

Wierzę, że dzięki impulsowi jaki daje Gdańskowi i całemu regionowi Światowe Jamboree Skautowe, wspólnym działaniom samorządu, organizacji pozarządowych i mieszkańców, za sześć lat będziemy szczycić się jeszcze piękniejszą Wyspą Sobieszewską z kwitnącymi lokalnymi biznesami i aktywną społecznością dzielnicy.

Piotr Grzelak
Zastępca Prezydenta Gdańska ds. zrównoważonego rozwoju

fot. Zuzanna Gałczyńska

ZHP I MIASTO GDAŃSK ORGANIZATORAMI ŚWIATOWEGO JAMBOREE SKAUTOWEGO

hm. Martyna Kowacka, koordynatorka kandydatury ZHP do Światowego Jamboree Skautowego 2027
Współpraca: Marta Bańka

Światowa Konferencja Skautowa zdecydowała, że to ZHP i Gdańsk zostaną gospodarzami 26. Światowego Jamboree Skautowego – największego wydarzenia edukacyjnego na świecie. W 2027 roku do Polski przyjedzie 50 000 skautek i skautów ze wszystkich kontynentów, aby wspólnie rozwijać się, przeżywać przygody oraz zawiązywać przyjaźnie na całe życie. Skautom towarzyszyć będzie ponad 60 000 turystów, którzy przyjadą do Gdańska by odwiedzić skautowe miasteczko na Wyspie Sobieszewskiej.

Światowe Jamboree Skautowe: jaka jest jego historia?

Za datę powstania skautingu uznaje się rok 1907, kiedy to Lord Baden Powell, założyciel i pomysłodawca ruchu skautowego, zorganizował pierwszy obóz harcerski na wyspie Brownsea w Wielkiej Brytanii. To tam po raz pierwszy wypróbował swoje nowe metody wychowawcze: system działania w małych grupach (zastępach) w kontakcie z przyrodą. Rok później wydał książkę „Skauting dla chłopców" (ang. „Scouting for Boys") – podręcznik skautingu, który stał się podstawą do popularyzacji ruchu na całym świecie. Na język polski przetłumaczył go Andrzej Małkowski, założyciel harcerstwa w Polsce. Pierwsze jamboree odbyło się w 1920 roku w Olympia Hall w Londynie. Przybyło tam około 8 000 skautów z 34 krajów. Z Polską flagą na otwarciu maszerował syn ambasadora RP w Londynie. W Europie Środkowej ostatnie jamboree odbyło się w 1933 roku na Węgrzech.

Pierwsze polskie drużyny skautowe powstały w 1911 roku. Związek Harcerstwa Polskiego, którego powstanie datuje się na 1918 rok, jest członkiem-współzałożycielem światowych organizacji skautowych: WOSM – Światowej Organizacji Ruchu Skautowego oraz WAGGGS – Światowego Stowarzyszenia Przewodniczek i Skautek. Harcerze i harcerki z ZHP uczestniczyli w kolejnych jamboree, a od połowy lat 90. w organizacji kiełkowało marzenie o zaproszeniu światowej wspólnoty skautów i skautek do Polski. Nie udało się wygrać wyścigu o prawo do organizacji wydarzenia w roku 2023. Instruktorzy ZHP nie poddają się jednak i dążą do raz założonych celów. Od 28 sierpnia mamy już pewność, że Światowe Jamboree Skautowe w 2027 roku odbędzie się w Polsce, w Gdańsku, na Wyspie Sobieszewskiej.

Światowe Jamboree Skautowe: dla kogo i na czym polega?

To cykliczne, największe wydarzenie Światowej Organizacji Ruchu Skautowego (WOSM). WOSM jest

najliczniejszą organizacją pozarządową na świecie i zrzesza ponad 57 milionów osób. Światowe Jamboree Skautowe to zlot, na którym jako uczestnik można pojechać tylko raz (odbywa się co cztery lata w innym kraju), będąc członkiem narodowej organizacji skautowej w wieku od 14 do 17 lat. W tym ogromnym wydarzeniu edukacyjnym bierze udział średnio 50 000 skautów ze wszystkich kontynentów.

Skauci uczestniczą w specjalnie przygotowanym dla nich programie edukacyjnym odpowiadającym na bieżące wyzwania stawiane młodym przez świat. Jamboree to również podróż przez kontynenty i kraje, to zbliżenie z kulturami i religiami z całego świata. To jedyne takie miejsce, gdzie spacerując po miasteczku zlotowym, skauci mogą porozmawiać z kolegami i koleżankami z Wielkiej Brytanii, ugotować obiad ze skautami z Japonii czy pograć w gry ze skautami z Brazylii. Przygoda na jamboree nie ogranicza się tylko do dwóch tygodni pobytu w miejscu zlotu. Dodatkowo reprezentacje biorą udział w programie „Home Hospitality", czyli podróżują po Polsce, poznają jej dziedzictwo i kulturę oraz codzienne życie.

Światowe Jamboree Skautowe: wymiar lokalny

Ważnym elementem jamboree jest skautowa służba na rzecz społeczności. Celem skautingu jest tworzenie lepszego świata, dlatego, w porozumieniu z lokalnymi samorządami, uczestnicy zlotu wykonają ok. 200 000 godzin pracy na rzecz regionu i miejsca, w którym przebywają. To m.in. niewielkie działania dotyczące renowacji obiektów użyteczności publicznej (przedszkoli czy szkół) czy prace na rzecz lasu. W ramach przygotowań do Jamboree Miasto Gdańsk prowadzi Program Społeczny Rozwoju Wyspy Sobieszewskiej. Dzięki niemu, już od 2017 roku, działania na rzecz mieszkańców są wspierane finansowo, organizowane są imprezy kulturalne i sportowe, a Wyspa zyskuje dodatkową promocję w mediach społecznościowych i tradycyjnych.

Światowe Jamboree Skautowe w Gdańsku, mamy to!

28 sierpnia 2021 r., podczas Światowej Konferencji WOSM, delegaci społeczności skautowej zagłosowali za kandydaturą Związku Harcerstwa Polskiego i Miasta Gdańska do organizacji Światowego Jamboree Skautowego w 2027 roku. Wspólnie przeżywaliśmy te chwile na terenie Wyspy Drogowiec. Podczas wydarzenia obecni byli przedstawiciele ZHP i Miasta Gdańska.

fot. Zuzanna Gałczyńska

fot. Zuzanna Gałczyńska

fot. Konrad Kmieć

– Bycie gospodarzem Światowego Jamboree Skautowego to niezwykłe wyróżnienie dla każdej organizacji skautowej. To także olbrzymia odpowiedzialność i wyzwanie, z którym, jestem przekonany, Związek Harcerstwa Polskiego jest w stanie się zmierzyć. Mamy nadzieję, że jamboree organizowane przez ZHP będzie inspirować, a także pomoże młodym ludziom się rozwijać. W 2027 roku zapraszamy cały ruch skautowy do Gdańska, abyśmy rozwijali się jako jednostki, jako pokolenia i jako Ruch – powiedział Grzegorz Woźniak, Naczelnik Związku Harcerstwa Polskiego.

Myślą przewodnią kandydatury ZHP było hasło „Bravely" („Odważnie"). W trakcie międzynarodowej kampanii promocyjnej ZHP wspólnie z Miastem Gdańskiem budował na całym świecie pozytywny wizerunek Polski.

– To wzruszająca dla mnie chwila. Pamiętam ten moment, kiedy w 2015 roku, w gabinecie prezydenta Adamowicza podejmowana była ostateczna decyzja, że kandydujemy na światowy zlot harcerzy. A teraz: mamy to! Jamboree 2027 odbędzie się w Gdańsku! W sumie to dobrze, że ubieganie o światowy zlot harcerzy się przedłużyło. Mogliśmy dłużej współpracować z harcerzami i dobrze przygotować się do organizacji tego święta. To wielka chwila dla Gdańska i dla Wyspy Sobieszewskiej. Wiemy, że zorganizujemy najlepszy światowy zlot harcerzy ever! – cieszył się w sobotę, 28 sierpnia, z decyzji Piotr Grzelak, Zastępca Prezydenta Gdańska ds. zrównoważonego rozwoju.

Więcej informacji o przygotowaniach i kandydaturze ZHP i Gdańska do organizacji Światowego Jamboree Skautowego: www.jamboree2027.org oraz www.fb.com/jamboree2027.

fot. Konrad Kmieć

NOWE MIEJSCA NA WYSPIE SOBIESZEWSKIEJ: PRZYSTAŃ JACHTOWA PRZY UL. NADWIŚLAŃSKIEJ

Wyspa Sobieszewska zyskała nową przystań jachtową na 73 jednostki. Nabrzeże przy ul. Nadwiślańskej wyposażone jest w niezbędną do cumowania infrastrukturę, budynek bosmanatu, sale szkoleniowe i zaplecze sanitarne. Dzięki tej inwestycji na Wyspę zawiną jachty, które korzystają ze szlaków wodnych w rejonie Pętli Żuławskiej i Zatoki Gdańskiej.

Przyjazna miłośnikom sportów wodnych infrastruktura ma przyciągać na Wyspę Sobieszewską turystów, którzy aktywnie spędzają czas wolny z rodziną i przyjaciółmi. Sąsiadujące przez wodę Górki Zachodnie dysponują rozbudowanym zapleczem żeglarskim, przystań w Górkach Wschodnich stanowi dla nich kameralną konkurencję. Przy przystani znajduje się również niewielki bulwar i ławki, z których można obserwować ruch na Martwej Wiśle, czy odpocząć podczas wypraw rowerowych wokół Wyspy Sobieszewskiej.

Przystań jachtowa przy ul. Nadwiślańskiej wykonana jest z pomostów, które tworzą zamknięty port w kształcie litery „C". Mogą w nim cumować 73 jednostki. Posiada slip do wodowania żaglówek i w pełni wyposażone nabrzeże. W budynku bosmanatu znajduje się zaplecze socjalne, pomieszczenia techniczne i sala szkoleniowa dla ok. 20 osób. Na zewnątrz wybudowano także wiatę z paleniskiem na grill oraz hangar do przechowywania sprzętu pływającego.

Mieszkańcy Gdańska mieli już okazję skorzystać z przystani podczas bezpłatnych pływań po Martwej Wiśle z harcerzami i harcerkami Chorągwi Gdańskiej ZHP 2 i 3 października. W ciągu weekendu z atrakcji skorzystało ok. 250 osób. Rejsy były okazją, by spojrzeć na Wyspę Sobieszewską od strony wody, docenić jej walory przyrodnicze, a także dowiedzieć się więcej na temat nowych inwestycji i działaniach lokalnej społeczności.

Przystań przy u. Nadwiślańskiej współfinansowana była z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, a koszt jej powstania to 6,5 mln zł. Obecnie Znajduje się pod opieką Gdańskiego Ośrodka Sportu.

fot. Bartosz Bańka

fot. Bartosz Bańka

NOWE MIEJSCA NA WYSPIE SOBIESZEWSKIEJ: PRZYSTAŃ KAJAKOWA „MŁYNÓWKA”

Wyspa Sobieszewska to doskonałe miejsce do uprawiania turystyki aktywnej. Wyznaczone są szlaki rowerowe i nordic walking, które zimą są odpowiednie dla nart biegowych. Od września 2021 roku, dzięki nowej infrastrukturze kajakowej, miłośnicy wiosłowania mogą podziwiać Wyspę od strony wody.

Na kanale Młynówka, który łączy się bezpośrednio z Martwą Wisłą, powstała przystań kajakowa. Na jej wyposażenie składają się: pomost z trapami zejściowymi, suszarki i stojaki na kajaki, miejsce ogniskowe, ławki, kosze na śmieci. Z „Młynówki” można popłynąć kajakami do śluzy w Przegalinie, przystani jachtowej w Błotniku lub odbijając za mostem 100-lecia Odzyskania Niepodległości Polski, w kierunku Gdańska.

Skąd wziąć kajaki? Na Wyspie Sobieszewskiej działa jedna wypożyczalnia przy Przystani Ptasi Raj (więcej informacji: www.aktywnienawyspie.pl), w Gdańsku kilka, m.in.: na Żabim Kruku. Pływając po Martwej Wiśle należy pamiętać, że odbywa się tam także ruch innych jednostek. Amatorzy kajakowania w grupach mogą liczyć na cykliczne imprezy kajakarskie, w których każdy wygrywa i liczy się dobra zabawa.

Przystań kajakowa „Młynówka” została oficjalnie otwarta 5 września 2021 r. W ramach Programu Społecznego Rozwoju Wyspy Sobieszewskiej zorganizowano Piknik Rodzinny z żeglarskimi atrakcjami. W programie przygotowanym przez harcerzy i harcerki z Chorągwi Gdańskiej ZHP znalazły się rozgrywki w wielkoformatowe gry, pooszukiwanie skarbu, regaty łódek origami, warsztaty wyplatania żeglarskich bransoletek, bieg Jungów, malowanie wielkoformatowej pocztówki upamiętniającej piknik, nauka żeglarskich tańców, turniej piłki nożnej z wykorzystaniem Bubball i pływanie na deskach SUP. Częścią wydarzenia była Kajakowa Przygoda organizowana przez Fundację Family Challenge.

Przystań „Młynówka” na Wyspie Sobieszewskiej to jedna z czterech przystani w Gdańsku, które powstały w ramach programu „Pomorskie Szlaki Kajakowe” współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego. Znajdują się one na Górkach Zachodnich, przy Opływie Motławy na Kamiennej Grodzy, przy ul. Żabi Kruk. Na Wyspie Sobieszewskiej dodatkowo powstał zjazd z drogi i miejsca postojowe.

fot. Bartosz Bańka

fot. Bartosz Bańka

LATO NA WYSPIE SOBIESZEWSKIEJ

Monika Antkowiak z rodziną

Na Wyspę Sobieszewską co roku przyjeżdża wielu turystów z całej Polski. Pozostają z nami w kontakcie, m.in. śledząc profil na Facebooku „Teraz Wyspa Sobieszewska". Na nasze zaproszenie do opisania swoich wakacji na łamach „Halo, tu Wyspa" odpowiedziała pani Monika Antkowiak z rodziną. Przedstawiamy subiektywne wspomnienie lata na Wyspie Sobieszewskiej.

Wakacje na Wyspie Sobieszewskiej na zawsze zostaną nam w pamięci, a kto wie, może nawet zmienią nasze życie na dobre. Spędziliśmy tu niewiele czasu, ale wystarczająco dużo, aby zakochać się w tym przepięknym miejscu. Bliskość natury i świeże powietrze urzekło nas od pierwszej chwili.

Mieszkaliśmy w wynajętym domku na ul. Boguckiego u bardzo gościnnych gospodarzy. Na miejscu mieliśmy wszystko, co do wypoczynku potrzebne. Oprócz spędzania czasu na plaży, co było główną atrakcją każdego dnia niezależnie od pogody, postanowiliśmy zwiedzić Wyspę kawałek po kawałku. Zaczynając od dziewiczych lasów pachnących żywicą, przemierzyliśmy niemalże całe 11 km wzdłuż wybrzeża od Mewiej Łachy po Rezerwat Ptasi Raj. Korzystaliśmy ze szlaków nordic walking i ścieżek rowerowych. Należy podkreślić, że posiadanie roweru na Wyspie jest niemalże „must have". Bardzo ciekawą atrakcją turystyczną jest zwiedzanie Zbiornika Wodnego Kazimierz. Wystarczyło zapisać się na listę zwiedzających kilka dni wcześniej, aby wraz z przewodnikiem, wejść na szczyt zbiornika słuchając historii jego powstania. Warto było pokonać schody, gdyż z tarasu naszym oczom ukazał się malowniczy obraz linii brzegowej Zatoki Gdańskiej i korony drzew pobliskich lasów.

Podczas spacerów po Wyspie korzystaliśmy również z lokalnej gastronomii. Na szczególną uwagę zasługuje Tawerna Pod Łososiem, która oprócz tradycyjnej rybki w wersji smażonej lub z pieca oferowała pyszne zestawy obiadowe. Kolejnym punktem na kulinarnej mapie Wyspy, który nas urzekł, była urokliwa pizzeria Pizza Plus, znajdująca się w nietuzinkowej scenerii niedaleko Rezerwatu Ptasi Raj. Pogoda, jaką mieliśmy na Wyspie, pozwoliła podziwiać przepiękne zachody słońca. Korzystaliśmy z plaży wieczorową porą przy różnych wejściach nad Bałtyk, ale dzieci najbardziej upodobały sobie to przy hotelu Orle.

Jeśli chcielibyście zwiedzić więcej to polecamy skorzystanie z przeprawy promowej do Mikoszewa. Prom w okresie wakacyjnym kursuje codziennie z dużą częstotliwością. Przebywając na Wyspie, korzystaliśmy z pikniku zorganizowanego przez Wyspę Skarbów GAK przy Szkole Podstawowej nr 88 w Świbnie. Dowiedzieliśmy się sporo o historii Wyspy oraz obejrzeliśmy kosmiczny plenerowy spektakl teatralny. Szczególnie spodobał się najmłodszym. Bliskość pięknego Gdańska jest również dodatkowym atutem tego miejsca. Przebywając na Wyspie Sobieszewskiej, skorzystaliśmy także z atrakcji, jakie proponowało Główne Miasto ze swoją cudowną architekturą. Warto przyjechać do Gdańska w porze, gdy odbywa się tu coroczny Jarmark Dominikański oraz Festiwal Szekspirowski w Gdańskim Teatrze Szekspirowskim. W ciągu dnia można zażywać kąpieli słonecznych na mało zaludnionych plażach Wyspy Sobieszewskiej, a wieczorem udać się do Gdańska i korzystać z jego uroków.

Za rok również planujemy odwiedzić Wyspę Sobieszewską. Zabierzemy ze sobą znajomych, aby mogli się przekonać, jak wspaniałe jest to miejsce do wypoczynku i ładowania baterii na cały rok.

fot. archiwum prywatne

fot. archiwum prywatne

fot. Bartosz Bańka

JESTEM Z WYSPY. WALDEMAR NOCNY

Rozmawiała: Marta Bańka

Bohaterem trzeciej rozmowy cyklu „Jestem z Wyspy" jest Waldemar Nocny – historyk, pisarz, były wiceprezydent Miasta Gdańska ds. społecznych, współzałożyciel i pierwszy prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Wyspy Sobieszewskiej. Urodzony i obecnie mieszkający w Świbnie z 33-letnią przerwą na mieszkanie w Nowym Porcie. Rozmawiamy o młodych latach, ważnych życiowych wyborach, twórczości literackiej, historii Wyspy i doświadczeniach zawodowych. Zapraszamy do lektury.

MB: Pana dorobek zarówno literacki, społeczny i ten związany z pełnieniem funkcji w administracji jest przeogromny. Trudno znaleźć punkt wyjścia. Nasz cykl nazywa się „Jestem z Wyspy" i postanowiłam trzymać się na początku tego wątku oraz własnej ciekawości. Jak wyglądała Pana młodość na Wyspie Sobieszewskiej? Co zajmowało Pana z kolegami i koleżankami w czasach licealnych? W jaki sposób spędzaliście czas wolny?

WN: Wyspa w latach 50. była skromna pod każdym względem. Nie tylko Wyspa, ale też Gdańsk i wiele innych rejonów w Polsce. Panowała powszechna bieda, chociaż nie u wszystkich. W Świbnie, wokół mojego domu rodzinnego, mieszkało sporo rybaków. Jeśli łowili na dużych kutrach, to zarabiali poważne pieniądze. Kto miał mniejsze łodzie lub motorówki, jak np. mój ojciec, który był rybakiem i pływał na łodzi, miał odpowiednio skromniejsze zarobki. Nakładała się na to, pewna patologia obecna nie tylko na samej Wyspie Sobieszewskiej, ale także na całej Mierzei Wiślanej. Rybacy powszechnie nadużywali alkoholu. Życie ich rodzin było trudne, a czasami zbliżone do katastrofy. Większość młodych ludzi, za zachętą swoich rodziców, natychmiast po ukończeniu szkół przystępowała do pracy. Część osób, a do nich należeli także moi rodzice, uważała jednak, że jeśli tylko pociechy mają inne zainteresowania niż techniczne, to dobrze, żeby uczyły się w liceach. Niektóre dzieci po skończonej szkole podstawowej (siedmioklasowej) udawały się więc do liceum. Przyczyniała się do tego także kierowniczka Szkoły Podstawowej w Świbnie, pani Kozłowska, która zachęcała osoby o odpowiednich predyspozycjach czy chęciach, do zdawania do liceum. Dodatkowym ułatwieniem były dwa nowo wybudowane internaty – dla chłopców i dziewcząt. W związku z tym uczęszczała tam cała młodzież z małych miejscowości z powiatu gdańskiego. I tak, nie mając jeszcze 15 lat, znalazłem się w internacie w Pruszczu.

MB: Jak wyglądało życie młodych ludzi w internacie? Czy obowiązywała „godzina policyjna"?

WN: Dotyczył nas tam pewien rygor. Nie uczestniczyliśmy w typowych imprezach młodzieżowych, których organizowano wówczas bardzo mało. Był to czas nieporównywalny z dzisiejszym, czas odkrywania the Beatles i innych znanych później muzyków. W internacie wzięto nas ostro w cugle. Wspomniana „godzina policyjna" nazywała się obowiązkową nauką. Od godziny 16.00 wszyscy musieli siedzieć przy stołach i przygotowywać się do lekcji. Sprawdzano nas na bieżąco, a w internacie mieszkali nauczyciele. Szczególnie pamiętam jedną z nauczycielek, która czasami śni mi się do dziś. To profesor Jurkin, uczyła języka rosyjskiego i mieszkała długi czas w internacie dziewcząt. Tak baliśmy się rosyjskiego, że na jej lekcjach można było usłyszeć, jak komar drapie się w ostatniej ławce. Panowała martwa cisza. Każdy odżywał dopiero po dzwonku, na koniec lekcji. Z innych przedmiotów, to chemia i matematyka również były dla mnie niemiłe. W internacie ograniczano nam jakiekolwiek wyjścia. Zabawy, jeśli były, to tylko organizowane w naszej świetlicy. Na szczęście koedukacja w tym względzie istniała, inaczej, bez udziału dziewcząt, nic by się nie udało. W 10. i 11. klasie atrakcją były spotkania po kolacji. Oglądaliśmy obowiązkowo Dziennik Telewizyjny. Czasem zmuszano nas też, z dobrym skutkiem dla mnie, do oglądania filmów ważnych i ciekawych, np. całego cyklu Kurosawy. Nie żałuję!

W sobotę ok. godz. 14.00 kończyły się zajęcia, a my błyskawicznie jechaliśmy pociągiem i autobusem do domu. Byliśmy u siebie tak naprawdę tylko dobę. Przez cały tydzień marzyliśmy o tym, żeby się znaleźć na Wyspie. Stąd być może moje skłonności emocjonalne i sentymentalne do tego miejsca. Stale tęskniłem do domu i do mojej Wyspy. Bardzo krótko, choć intensywnie spędzaliśmy czas na spotkaniach z kolegami, grze w piłkę, spotkaniach z dziewczętami. Lato to dwa miesiące spędzane tylko na Wyspie Sobieszewskiej. Któż by wyjeżdżał z Wyspy, na którą przyjeżdżało 40 tysięcy ludzi płacąc pieniądze, by tu odpoczywać i relaksować się? Nasi rodzice stanowczo zabraniali mi i mojemu bratu pracować zarobkowo w wakacje, co czynili nasi koledzy. Wychodzili z założenia, że nauka jest naszą pracą, a wakacje są czasem wypoczynku. Nie było to powszechne podejście. Nasi rodzice nie byli wykształceni. Mieli za to ambicję, żeby ich dzieci, jeśli już wykazywały jakieś uzdolnienia, a my pasjami czytaliśmy, miały możliwość realizowania swoich zainteresowań. Mój ojciec wymarzył sobie dla mnie zawód nauczyciela, a ja wymarzyłem sobie zawód rybaka. Chciałem być taki jak ojciec. Tłumaczył mi: „Nie wiesz, jak wygląda praca na morzu. Lodowata woda, niebezpieczeństwo, ciężka praca, do której wstajesz o północy". Widziałem nie raz, gdy wracał z połowów na obiad, przysypiał przy stole ze zmęczenia i niewyspania. Nie chciał takiego zawodu dla mnie. Stąd praca nauczyciela, w ciepłej szkole i wykonywanie tego, co się lubi, wydawała mu się dużo lepsza.

MB: Skąd decyzja o studiowaniu historii, dlaczego nie polonistyka?

WN: Wahałem się do ostatniego momentu. Uwielbiałem historię. Kupowaliśmy z bratem całą serię książeczek „Miniaturki morskie". Była w nich historia morska i nie tylko, od Juliusza Cezara po drugą wojnę światową. To skłoniło mnie do tego, by bardziej zająć się historią. W 10. klasie mój starszy brat zadał mi fundamentalne pytanie: „gdzie idziesz, co dalej"? Sam dostał się na prawo na Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu. Dopiero wtedy zacząłem na poważnie myśleć o tym, czy pójść na polonistykę. Moja nauczycielka polskiego zachęcała mnie do tego podkreślając, że mam dobry styl. Mnie jednak ciągnęło bardziej w stronę historii, na którą ostatecznie się zdecydowałem. W 1969 roku dostałem się do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku. W połowie roku akademickiego, tj. już w 1970 roku, dowiedzieliśmy się, że WSP połączyła się z Wyższą Szkołą Ekonomiczną w Sopocie i tworzą razem Uniwersytet Gdański. Po skończonych studiach nie było łatwo dostać się do pracy. Przez rok pracowałem na ul. Kartuskiej w SP nr 31, następnie przez 7 lat w Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni. Po niej trafiłem do Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 5 w Gdańsku-Nowym Porcie.

MB: Przejdźmy do Pana pierwszego opublikowanego zbioru opowiadań „Trzynasty kilometr". Dlaczego postanowił Pan poruszyć w nim akurat trudne losy osadników na ziemiach gdańskich, którzy przyjechali tu po II wojnie światowej?

WN: Moja rodzina przyjechała tutaj z Kujaw, z okolic i z samego Ciechocinka, gdzie mój ojciec przed wojną był rybakiem na Wiśle. Służył podczas II wojny światowej w Armii Andersa, w 2. Korpusie Polskim i walczył m.in. we Włoszech, gdzie został ciężko ranny pod Monte Cassino. W Anglii przeszedł leczenie, a do Polski wrócił w 1948 roku. Zamieszkał u jednego ze swoich szwagrów w Świbnie, którzy przyjechali tu wcześniej i zostali rybakami, pracował razem z nimi na łodzi. Nowi osadnicy uczyli się od starych rybaków niemieckich, którzy byli „wyrekla-

mowani". Mieli przez jakiś czas przebywać jeszcze na tych terenach by nauczyć przyjezdnych fachu rybackiego, a następnie wyjechać. Niektórzy pozostali na Wyspie dłużej, jednak większość osób pochodzenia niemieckiego została przesiedlona jesienią 1946 roku. Wokół mnie mieszkali albo autochtoni, ludzie bardzo sympatyczni, od których się bardzo dużo nauczyłem, albo nowoprzybyli z bardzo różnych miejsc, o różnej kulturze, przyzwyczajeniach czy zainteresowaniach. W mojej szkole podstawowej nie miało znaczenia, kto pochodził z jakiej rodziny.

MB: Jak radzili sobie językowo?

WN: Koło nas mieszkała pani Eryka Kroll (zmarła w wieku dziewięćdziesięciu kilku lat) i mówiła językiem „tutejszym", niemiecko-, polsko-, kaszubskim… Mimo tego dobrze się rozumieliśmy. Moja mama przyjaźniła się z nią. Część autochtonów w latach 60. wyjechała do Niemiec. Natomiast polscy osadnicy… Ci ludzie i ich podejście do zmieniającej się rzeczywistości bardzo mnie interesowali. Niektórzy potrafili doskonale się odnaleźć, niektórzy, niespecjalnie. To było dla mnie zawsze bardzo interesujące. Część z nich nadużywała alkoholu, ich życie było wręcz patologiczne. Kocham Wyspę, ale ludzi – tak średnio. Nie garnąłem się do tego towarzystwa, wolałem czytać.

MB: Powróćmy zatem do literackich początków.

WN: Na poważnie zacząłem pisać w 1980 roku. Nieco wcześniej podejmowałem już pewne próby pisarskie, ale nie były zbyt udane. Po zwycięstwie strajku sierpniowego w Stoczni Gdańskiej coś się we mnie otworzyło. Zacząłem myśleć, że ta gomułkowska martwota i zawód, jaki sprawił Gierek, może się zmienić. Wtedy zacząłem pisać więcej i pojawiły się moje pierwsze opowiadania. Książkę „Trzynasty kilometr" napisałem już 15 lat przed publikacją w druku. Dostałem świetną recenzję od redaktora naczelnego wydawnictwa z Bydgoszczy, który docenił w opowiadaniach autentyczność opisu miejsca akcji, zdarzeń i ludzi. Książka już miała się ukazać, gdy otrzymałem list: „W związku z tym, że zabrakło papieru i nie dostaliśmy przydziału, nie wydrukujemy Pana książki". Został mi tylko maszynopis z pieczątką cenzury. Trzymam ten egzemplarz jako historyczny (śmiech). Do pisania skłaniała mnie chęć pokazania ludzi, zdarzeń i miejsca, które znałem, a o których nikt wcześniej nie wspominał. Jedno z opowiadań z „Trzynastego kilometra", pt. „Ucieczka" przesłałem do „Autografu" i zostało tam wydrukowane. Uczyłem już wtedy w Zespole Szkół Ogólnokształcących Nr 5 w Nowym Porcie. Pewnego dnia poproszono mnie do sekretariatu do telefonu. Dzwonił reżyser Paweł Sala. „Czytałem Pana opowiadanie „Ucieczka", czy pozwoli Pan na jego sfilmowanie?" Myślałem, że śnię! To było takie nieoczekiwane i nobilitujące. Wszystko szło w dobrym kierunku, ale te opowiadania nie miały szczęścia.

MB: Może przez „trzynastkę" w tytule?

WN: Niewykluczone (śmiech). Zadzwonił do mnie później: „Ja Pana bardzo przepraszam, ale filmować nie będziemy". „Co się stało?", zapytałem. „Już nikt nie da na to pieniędzy, ponieważ Maciej Dejczer właśnie zrobił film, który odniósł sukces, 100 mil do nieba". Film zyskał popularność widowni. Nikt nie chciałby już sfinansować produkcji o podobnym temacie. Za to znany aktor, Krzysztof Gordon, zrobił na podstawie „Ucieczki" udane słuchowisko. Dopiero pracując w urzędzie miejskim, dzięki nowo poznanym osobom i kontaktom, udało mi się uzyskać pomoc. Fundacja Rewaloryzacji Zabytków Gdańska podjęła się wydania tej niewielkiej książki, która finalnie ukazała się drukiem w 1996. I to był mój właściwy książkowy debiut. Wcześniej różne opowiadania, artykuły, teksty historyczne pojawiały się w gazetach czy tygodnikach, np. w ówczesnym „Tygodniku Kulturalnym". Wtedy zaczęła się moja literacka „kariera".

MB: „Trzynasty Kilometr" to zbiór opowiadań, fikcja literacka. Co spowodowało powrót do tematu losów osób mieszkających na Wyspie Sobieszewskiej przed i po II wojnie światowej w publikacji „Wyspa wspomnień"? W zbiorze zawarte są tak naprawdę, zgodnie z podtytułem, „osobiste historie mieszkańców", pod Pana redakcją. W jaki sposób odnalazł Pan lub poznał te osoby? Czy musiał Pan dokonywać wyboru i selekcji nadesłanych wspomnień? Jak wyglądała praca nad tym zbiorem?

WN: Praca nad tą książką była rzeczywiście bardzo duża. Impulsem do jej napisania, była obserwacja zmian, zachodzących wokół mnie. Zauważyłem, że ludzie, którym chciałem zadać pytanie „jak było" – odchodzą. To było sygnałem, czerwonym światłem. „Jeśli teraz zaczniesz pracę, to jeszcze uratujesz coś z ich życia i historii tego miejsca, za chwilę będzie za późno". Ostrzeżeniem była nagła śmierć mojego dobrego znajomego. Każde ujście rzeki ma swoją specyfikę i atmosferę niecodzienności. Tu, nad

ujście Wisły, również przybyli ludzie z całego świata, którzy stworzyli pewną całość. Czasami skonfliktowaną, czasami bliską sobie, ale interesującą. Interesowało mnie, jak tu wyglądało życie w czasie wojny i tuż po wojnie, ale z punktu widzenia mieszkańca, który teraz żyje w Niemczech. Udało mi się namówić pięć żyjących za granicą osób do napisania takich wspomnień. Niektóre z nich już je spisały wcześniej i czekały tylko na kontakt, i pomysł na ich publikacje. Niektóre z tych opowieści były napisane po polsku, jak p. Joli Michalowski z Dusseldorfu, inne daliśmy do tłumaczenia. Oczywiście dominowały wspomnienia polskich autorów.

MB: Czy wszystkie osoby odpowiedziały na Pana zaproszenie do napisania i przekazania wspomnień?

WN: Część osób była skonsternowana, broniły się: „Ja nie potrafię, nie mam czasu…". Żałowałem kilku odmów, bo osoby te mogły wnieść dużo ciekawych informacji do książki, szkoda. W dzieło włączyło się kilka osób starszych, niektóre mocno po 90.-tce. Zbieranie niektórych wspomnień szło naprawdę opornie. Prosiłem o uzupełnienia, dawałem wskazówki, w którym kierunku warto pójść. Na końcu zawsze uspokajałem: „Proszę się nie obawiać". Odpowiadałem bowiem za redakcję i spójność materiału. Chciałem przedstawić historie mieszkańców od czasów przedwojennych przez powojenne do współczesności.

fot. Bartosz Bańka

MB: Jak długo trwały prace nad „Wyspą wspomnień"?

WN: Z reguły bardzo szybko piszę. Jak już rozpocznę, wprowadzam się w rytm ciężkiej, stałej, codziennej pracy. Myślę wówczas: „A jeśli mi się coś stanie? Cała praca tych ludzi i moja, przepadnie". Jest to pewnie dyscyplina nabyta jeszcze z internatu, również dzięki pani Jurkin (śmiech). Bardzo trudny jest etap, w którym przychodzi do sprawdzania błędów stylistycznych, ortograficznych, interpunkcyjnych, gramatycznych… Tutaj bardzo ważną rolę odgrywa moja córka Kasia. Z wykształcenia jest pedagogiem i anglistką. Ma fantastyczną umiejętność przeprowadzania korekty i redakcji tekstów. Czasami czyta publikację po 4-5 razy. Najcięższym doświadczeniem była dla niej „Katastrofa. Ujście Wisły w czasach przełomu", która ma niemal 500 stron. Mam również drugiego korektora, moją Małżonkę. Obydwie mają zmysł wyłapywania niedoskonałości. Łącznie trzydzieści osób przekazało swoje świadectwa do „Wyspy wspomnień". Jedna osoba umknęła mi z pola widzenia i nie dołączyłem jej, a kilka osób nie odpowiedziało na zaproszenie. Pisanie książki to jedno, a przygotowanie jej do druku i dalszy etap prac to drugie. Dla mnie ta część wydawnicza jest trudniejsza niż pisanie.

MB: Uważam, że jest coś fascynującego w tym, jak bardzo gdańszczanki i gdańszczanie lubią dociekać informacji o swoim mieście i dzielnicach. Powstają cały czas stowarzyszenia i inicjatywy, które odkrywają bardzo szczegółowo lokalne historie i mieszkańców dawnego Gdańska. Pan jest autorem kilku publikacji po dzielnicach Gdańska, a także Lokalnym Przewodnikiem po Wyspie Sobieszewskiej. Jakie miejsca, z opisanych przez Pana dzielnic (przypominamy: Wyspa Sobieszewska, Brzeźno, Nowy Port, Stogi, Jelitkowo, Letnica) poleciłby Pan naszym czytelnikom?

WN: Te książki nie są typowymi przewodnikami. To raczej popularnonaukowa historia dzielnic. Byłem inicjatorem ich powstania z dwóch powodów: najbardziej znałem te dzielnice i nie miały one żadnych swoich publikacji. Pojawiały się książki o Głównym Mieście czy Oliwie, ale nie o pozostałych dzielnicach. Pomyślałem, że należy historię tych miejsc przybliżyć czytelnikom. Ponadto, w tamtym czasie kilka wydziałów urzędu miejskiego pracowało nad rozwojem dzielnic pasa nadmorskiego. Również mój wydział, czyli Wydział Edukacji. Nie mogłem pomóc w sprawach, gdzie wymagana była wiedza urbanisty czy inżyniera, ale zaproponowałem, iż opiszę pas nadmorski i udostępnię ich historię w formie książkowej. Propozycja została przychylnie przyjęta i zacząłem pracę nad publikacjami. Nie było to proste zadanie - wówczas bardzo intensywnie pracowałem zawo-

fot. Bartosz Bańka

dowo. Od rana do wieczora, w weekendy... Mogłem jedynie pisać w nocy i wieczorami. Z perspektywy czasu sam dziwię się, jak to udźwignąłem. Był to dla mnie bardzo trudny okres, wyczerpujący psychicznie. Pisanie było ucieczką od problemów, których w pracy w urzędzie miejskim miałem coraz więcej, coraz poważniejszych. Niektóre książki powstały przypadkowo, jak np. o Letnicy. Na pomysł jej napisania wpadłem jadąc pewnego dnia ulicą Uczniowską w Letnicy.

Zauważyłem wtedy postępującą budowę stadionu, wyburzenia niektórych budynków. Postanowiłem to udokumentować i sięgnąć do historii tej dzielnicy. Wciągnęły i zafascynowały mnie Stogi. Napisałem o nich publikację „Stogi. Zapomniana wyspa". To określenie „wyspa" znalazłem w opracowaniu architektonicznym i strasznie mi się spodobało. Nowy Port był dawniej osobnym miasteczkiem, podobnie jak Brzeźno. Cudownym miejscem jest rewitalizowany dziś Dom Zdrojowy w Brzeźnie. Jak tylko będzie otwarty, zachęcam każdego do obejrzenia tego budynku. Opisałem go w powieści „Reguła trzech". Poszedłem tam na wizję lokalną, ponieważ mieszkała tam moja literacka bohaterka. Przed remontem budynek wyglądał naprawdę strasznie, niesłychanie zaniedbany. Podobnie interesujące są miejsca na Stogach i w Nowym Porcie, który pobudziły moje zainteresowanie podczas pisania książki. W tamtym czasie zaangażowałem się też w życie tej dzielnicy. W 1990 roku zostałem radnym z dzielnicy Nowy Port do Rady Miasta Gdańska. Reprezentowaliśmy Komitet Obywatelski i cała nasza piątka dostała się do Rady Miasta Gdańska. Pierwszym krokiem był audyt Nowego Portu. Wypadł katastrofalnie. Z jednej strony jezioro Zaspa zasypywane przez pyły z elektrociepłowni, z drugiej strony fosfogipsy i siarka przewiewana na teren Nowego Portu. Podwórka okropne, sanitariaty na korytarzach. Próbowaliśmy Nowy Port ożywić i nieco zmienić. W tym czasie mocno angażowałem się w rozwój i rewitalizację tego miejsca. Niestety, postępowała wolno. Obecnie widać coraz większe zmiany. Nawiązując do pytania o miejsca, nie chciałbym wskazywać konkretnych lokalizacji. Wolałbym, żeby każdy wyruszył na samodzielnie poszukiwania, mając pod ręką moją książkę.

MB: Wrócę teraz do „wyspiarskiego" charakteru naszej rozmowy. Wiem, że mieszkał Pan kilkanaście lat w Nowym Porcie i powrócił po dłuższym czasie „do siebie", do Świbna. Czym podyktowane były przeprowadzki i czy zostawił Pan część serca w Nowym Porcie? Jak wspomina Pan

tę dzielnicę? I jak poczuł się Pan wracając na Wyspę Sobieszewską? Skąd powrót?

Moja potrzeba kontaktu z Wyspą Sobieszewską zawsze istniała. Z Nowym Portem, w którym spędziłem 33 lata życia, byłem emocjonalnie związany, ale umiarkowanie. Na początku nie przeszkadzało nam mieszkanie w falowcu z dwoma tysiącami mieszkańców w jednym obiekcie. Rewitalizacja Nowego Portu jednak nie następowała w takim tempie, w jakim mi się to marzyło. W pewnym momencie zauważyliśmy, że nasi sąsiedzi wokół się zmieniają, pojawili się obcy ludzie, z którymi nie nawiązaliśmy takich więzi. O Wyspie cały czas myśleliśmy, pisałem o niej. Zdecydowaliśmy się przenieść z Nowego Portu i zamierzaliśmy kupić mieszkanie w innej dzielnicy. Po analizie cen zauważyliśmy, że nas na to nigdy nie będzie stać, ale na zbudowanie domu i owszem. Zaczęliśmy więc jego budowę. Przenieśliśmy się do Świbna, bo brakowało mi go, jestem mocno emocjonalnie związany z miejscem swego urodzenia. Moja żona całe życie mieszkała we Wrzeszczu, wszystko miała blisko. Przejście na ten teren, „wioski w mieście" był dla niej trudny. A ja po raz pierwszy w życiu miałem swój mały pokój dla siebie. Pierwszych pięć książek napisałem w falowcu na stole w kuchni, gdzie gotowały się obiady, unosiła para, a ja pracowałem. W międzyczasie mieliśmy już uroczy, drewniany domek na Wyspie Sobieszewskiej, na ul. Frezjowej, do którego przyjeżdżaliśmy z Nowego Portu latem. Został już sprzedany, ale zaprzyjaźnionym osobom. Ciągle do niego wracamy, włożyliśmy tam wiele własnej pracy.

MB: Myślę, że naszych czytelników może też interesować ten fragment Pana życiorysu, w którym pełnił Pan funkcję zastępcy prezydenta Miasta Gdańska odpowiedzialnego za politykę społeczną (3 lata). Z jakimi wyzwaniami na tym stanowisku wówczas się Pan mierzył?

WN: Był to czas trudny, a nawet bardzo trudny. Z jednej strony mieliśmy Radę Miasta, gdzie były reprezentowane bardzo różne polityczne grupy. Cokolwiek się proponowało, łatwo było torpedowane. Dla mnie najbardziej frustrujące były wyzwania związane z edukacją. Wcześniej przez 7 lat pełniłem funkcję dyrektora Wydziału Edukacji i znałem specyfikę tego działania. Kiedy zostałem wiceprezydentem, mój szef (Paweł Adamowicz, przyp. red.) powiedział tak: „Sam widzisz, że masz największy budżet w Gdańsku. Składa się z subwencji oświatowej rządu, a prawie 40% dodajemy do twojego budżetu ze środków miejskich. To nas ogranicza w remontach, inwestycjach, rewitalizacji. Musisz zrobić coś, co zracjonalizuje te wydatki." Ta racjonalizacja polegała na zamykaniu budynków oświatowych, które generowały straty i szukaniu optymalizacji kosztów. Razem z moim zespołem przygotowałem zmiany w przedszkolach i w szkołach. W przedszkolach wówczas była dziwna sytuacja. W tamtym czasie było 19% bezrobocia w Gdańsku. Młode mamy nie wracały do pracy, bo często jej nie miały. Nie chciały nawet przysyłać dzieci na pięć bezpłatnie przysługujących im godzin. Bywały sytuacje, w których obok siebie stały trzy przedszkola, każde w połowie puste. Same koszty… Podobnie było ze szkołami. Już wtedy pojawiło się m.in. tąpnięcie demograficzne. Zaproponowaliśmy pewne zmiany systemowe dla całego miasta. Wówczas zaczęła się społeczna awantura, w której byłem na pierwszej linii. Pamiętam te spotkania w salach gimnastycznych, setki rozsierdzonych ludzi, dla których nie miało znaczenia czy mamy pieniądze, czy nie. „Mają być i koniec". „To są świątynie edukacyjne" – mówili związkowcy. Odpowiadałem, że są puste. Próbowałem pokazać im podczas wizyty studyjnej do Bawarii, jak z tym tematem radził sobie najbogatszy land w Niemczech. Twierdziłem: w jednym budynku jest przedszkole, szkoła, uniwersytet trzeciego wieku. Dlaczego im się to opłaca? I jest możliwe? Do ludzi to jednak nie przemawiało. „Nie, bo nie". Wspominam o tym dlatego, że były to dla mnie miesiące wyjątkowo stresujące. Od rana do wieczora żyłem w ogromnym napięciu. Wspominam te miesiące, a potem lata jako bardzo przykry czas w moim życiu. Nie miałem w tym okresie zbyt wiele satysfakcji ani przyjemności w pracy. Musiałem jednak wykonać to zadanie i przeprowadzić te zmiany. Uważałem też, że oparliśmy je na racjonalnych zasadach. Ludzie do dzisiaj pewnie mają do mnie urazy czy zastrzeżenia. Być może sądzą, że „oni" powinni dać na to pieniądze. Ale jacy „oni"? Do dyspozycji były tylko nasze podatki. Proponowaliśmy rozwiązania, w których mieliśmy likwidować szkoły nie w pełni wykorzystane, szczególnie znajdujące się obok siebie, a budować nowe, na południu Gdańska. To rozwiązanie nie znalazło wówczas zrozumienia. Tak, jak wspominałem, moje książki ratowały mnie, żeby nie wpaść we frustrację i dół psychiczny. Nie życzę nikomu takich przeżyć.

MB: Ważnym punktem zwrotnym w życiu Wyspy Sobieszewskiej było powstanie Stowarzyszenia Przyjaciół Wyspy Sobieszewskiej, którego Pan był pierwszym prezesem. W pierwszym numerze „Halo, tu Wyspa" Pani Mieczysława Cierpioł

opowiadała nam o początkach jego powstania. Nie mogę jednak pominąć działalności stowarzyszenia w rozmowie z Panem. Jak ocenia Pan z perspektywy czasu, początki Waszej działalności? W jakich wydarzeniach/działaniach/zmianach dostrzega Pan efekty pracy, którą Państwo wykonywaliście i wykonujecie od początku lat 90.?

WN: Rzeczywiście, kiedy zaczęliśmy działać na Wyspie Sobieszewskiej (w roku 1994), nie funkcjonowały tu wówczas żadne instytucje społeczne ani kulturalne. Te, które działały do 1989 roku, przestały istnieć, a nowe nie powstały. W tamtym czasie pracowałem w sektorze edukacji i na sercu leżały mi problemy szkół, szczególnie szkół na Wyspie Sobieszewskiej. Były małe, nieco zapyziałe. Szukałem sojuszników do wprowadzania zmian w dzielnicy. Pierwsze spotkanie zorganizowaliśmy w Szkole Podstawowej w Świbnie. Dołączył się do nas także ksiądz, który budował kościół w Świbnie. Doszliśmy do wniosku, że trzeba stworzyć grupę nacisku, można by powiedzieć dzisiaj „lobbingową", że łatwiej będzie rozmawiać w mieście, przy wsparciu określonej grupy. Tak wpadliśmy na pomysł stowarzyszenia, które otrzymało statut, zostało zawiązane i zaczęło działać. Nie wiedzieliśmy, co nas czeka (śmiech). Ludzie myśleli, że skoro coś się zawiązało, to do nas należy się zwracać. Do dzisiaj niektórzy dziękują nam za pomoc materialną, wsparcie w trudnych sytuacjach. Pełniliśmy funkcję Rady Dzielnicy, stowarzyszenia, domu kultury. Właśnie my zaczęliśmy zabiegać o to, by również na Wyspie Sobieszewskiej powstał oddział GAK. Udało się i w budynku dawnego przedszkola działa dziś Wyspa Skarbów GAK. Wiele, obecnie uznanych za stałe wydarzeń, inicjatyw na Wyspie Sobieszewskiej jest pokłosiem naszych długofalowych, wytrwałych działań.

MB: Rozmowę chciałabym zakończyć spojrzeniem w przyszłość: czy planuje Pan kolejne publikacje? Czy jest jeszcze temat, który chciałby Pan poruszyć, lub miejsce, którego historię chciałby Pan zgłębić?

WN: Nie ustaję w mojej pracy, ona nadaje mi sens funkcjonowania. Obawiam się, że jak przestanę, to zamienię się, jak inni znani mi mężczyźni, w pilota… telewizyjnego (śmiech). Ciągle pracuję, codziennie, nawet krótko, ale codziennie. Kolejna książka jest już napisana, będzie wydana w przyszłym roku, czeka tylko na korektę i ostateczne opracowanie typograficzne. Tradycyjnie mój syn Maciej robi skład książki, następnie córka Kasia i żona Jadwiga dokonują korekty. Będzie to książka o ochronie wybrzeża Mierzei Wiślanej. Nie tylko technicznej, ale również o obronie granicy oraz o walce z rabunkową eksploatacją bursztynu, która niszczy i degraduje przyrodę Mierzei. Dużo w niej fotografii. Jak wspomniałem, jest gotowa, ukaże się w przyszłym roku (2022 – przyp. red). Teraz zaczyna się najcięższa praca: wydanie książki. Mamy obecnie stałego wydawcę, gdyż zdarzało się, że byliśmy oszukiwani. Np. były robione dodruki, o których nas nie informowano. Wydawcą jest fundacja, a drukarnia, z którą stale współpracujemy to Bernardinum. Współpraca z nimi jest wielką przyjemnością, wysyłam gotowe pliki, po trzech tygodniach publikacja jest wydrukowana i przywieziona do domu. Marek, syn naszych przyjaciół, jest grafikiem i odpowiada za okładki naszych książek. Dzięki tej wspólnej, rodzinnej i przyjacielskiej pracy, książki nie mają cen zaporowych. Kolejna pozycja, którą szykuję to książka historyczna, zgłębiam temat poruszony w jednym z rozdziałów „Katastrofy", o odwodnieniu i osuszaniu Żuław. Muszę zakończyć również pewien cykl. Rozpocząłem moją karierę literacką powieścią „Reguła trzech". I tak, jak w tytule winny być trzy tomy, a napisane są dwa. Trzeci jest już mocno zaawansowany.

MB: Kończąc jedną książkę, pisze pan kolejną i myśli o trzeciej…

WN: Szybko piszę, tak mi się wydaje, zazwyczaj jedną książkę przez rok, nie dłużej. Ale trzy, cztery lata zbieram materiały. Gdy pisałem o ochronie wybrzeża Mierzei Wiślanej, to od kilku lat zbierałem materiały do kolejnej książki. Jestem ciągle aktywny i to powoduje, że chce mi się żyć. Czuję, że mam cel. Traktuję biblijne słowa o pomnażaniu i przekazywaniu dalej tego, czym możemy się podzielić dosyć poważnie. Jeśli ci dano jakieś możliwości, umiejętności, to je wykorzystaj. Więc jeśli mi coś podarowano, to ja to pomnażam. Jeśli mam czytelników, to cieszę się, że mogę im oddać coś od siebie.

MB: Bardzo dziękuję za rozmowę. Czekamy na kolejne publikacje!

TAJEMNICE WYSPY.
ROZDZIAŁ 2. CMENTARNE STRACHY

Opowiadanie w odcinkach
Radek Smilgin, Stowarzyszenie Wyspa

– Przyjacielu! – wypowiedziane po polsku słowa Herrmana aż wstrząsały gasthausem[1].
Franciszek już wiedział, że bezpiecznie może wejść do wnętrza. Odkleił plecy od ściany i obrócił się przodem do drzwi. W napięciu zrobił krok naprzód i był już w środku. Pomimo słonecznego dnia na zewnątrz, w środku panował półmrok. Niewielkie okna dodatkowo przysłonięte drewnianymi okiennicami i małe lampki dawały tylko tyle światła, by obserwować kontury postaci i zastygłe wspomnienia dokonanych zdarzeń. Nie licząc leżącego na ziemi ciała, Herrman był jedyną osobą w całej izbie. Pomieszczenie, w jakim stał to mała i raczej biedna sala restauracyjna z okrągłymi stolikami i drewnianymi krzesłami. Znajdujący się tu bar wyglądał, jakby nie był myty od wojny, a jedocześnie jakby sam aktywnie uczestniczył w wydarzeniach na froncie zachodnim. Unosił się tu zapach suchego drewna, spalonego tytoniu oraz rozlanego, zwietrzałego alkoholu.

Herrman ruszył w jego kierunku jeszcze raz wykrzykując swoje „Przyjacielu!". Był to człowiek o nietypowej sylwetce, jak zawsze ubrany w za długą marynarkę, która zbyt mocno opinała jego ramiona. Niski, ale jednocześnie przez swoją kanciastość masywny, nie mógł znaleźć dla siebie właściwego rozmiaru. Gdy był na tyle blisko, by światło zza drzwi oświetliło go, ukazała się jego mała, łysa głowa z twarzą o rysach tak ostrych, że przywołująca na myśl dzikie zwierzę w środku szału walki. Obraz niezmiernie mylący, ale i też krzywdzący dla Herrmana. Padli sobie w ramiona. Minęły długie lata, od kiedy widzieli się ostatnio, a silny uścisk i poklepywanie po plecach miało stanowić zadośćuczynienie za wszystkie utracone powitania i pożegnania. „Jest bezpiecznie", „o nic się nie martw", „wszystko załatwiłem" Herrman powtarzał jak mantrę. Tego od niego oczekiwano. Jako uśpiony agent wywiadu czekał na Wyspie na moment przebudzenia. Obecna misja była do tego doskonałą okazją. Jego zadaniem miało być takie przygotowania akcji by nikt i nic nie zakłóciło jej przebiegu.

– A ten tutaj? – zapytał Franciszek, wskazując na leżące na ziemi ciało, gdy wreszcie odsunęli się od siebie.
– To nazista i nasz informator z Gdańska. Tak się spił, że jako jedyny nie dał rady pójść na przybycie wodnosamolotu. I jeszcze zaczął wymachiwać bronią… Musiałem go pacnąć, bo by sam siebie postrzelił.
– Żyje?
– Powiem Ci, kiedy się rano ocknie, to będzie żałował, że żyje. Musiałem jego łbem trochę postukać, żeby mieć pewność, że nam nie przeszkodzi. Zanim padł, wygadał się, że z końcem roku urzędnicy z Senatu[2] przekażą temu Forsterowi działkę pod budowę jego nowej rezydencji. Wchodzą mu w dupę, tak jakby hitlerowcy już rządzili Miastem. Ale… Musimy iść. Zaraz wszyscy wrócą i lepiej by nas z tym „wypadkiem" nie połączyli.

Herrman jeszcze dla pewności przesunął ciało oraz stolik tak, by wyglądało na upadek z krzesła. Wyszli na zewnątrz. Choć słońce było już dość nisko to jego ciepło i blask przypominały środek dnia.

– Poczekajmy na zmierzch – powiedział Franciszek – czy wydma jest bezpieczna? Herrman skinął i szybko udali się w kierunku lasu, a potem skarpą aż na górę wydmy. Tam usiedli i pogrążyli się w rozmowie, jednocześnie obserwując z daleka, jak pierwsi ludzie wracają z portu lotniczego do swoich domów. Gdy już zakończył się piękny spektakl zachodu słońca nad Wisłą i mrok powoli zaczął wypełniać Neufahr[3], Franciszek powiedział – Czas na nas.
Zeszli na dół i polami udali się na kamienną groblę[4]. To było magiczne miejsce. Z jej lewej strony Wisła, z prawej jezioro. Miało się wrażenie chodzenia po wodzie, a księżycowa poświata odbijająca się w spokojnych taflach przywoływała kolejne wspomnienia. Jednak im bardziej zbliżali się do jej końca,

fot. Radek Smilgin

tym bardziej mięśnie Franciszka napinały się, a zmysły wyostrzały. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, zaraz misja zostanie zakończona. Na końcu grobli stał zacumowany kuter Herrmana. – Stąd muszę iść sam. Poczekaj na mnie, proszę. – powiedział Franciszek.
Herrman upewnił się jedynie czy jest pewien, że ma pozwolić mu pójść samemu i po uzyskaniu potwierdzenia skierował swe kroki do łodzi.
Od tego miejsca Franciszek musiał już tylko pokonać swój dziecięcy strach. Uśmiechnął się do siebie w duchu. Wspomnienie, jak to kiedyś opowiadali sobie o potworach i magii, która miała dziać się na cholerycznym cmentarzu[5], na końcu mierzei Messyńskiej, ciągle było żywe. Strach związany z pustką tego miejsca i samą chorobą zawsze powodował, że wyprawa tu była przygodą.
Za groblą już zaczynał się grunt porośnięty trawami wydmowymi i ziołami. Ciepły wiatr od morza wiał nieśmiało i muskał twarz. Choć wieczór był późny, to mrok nie przeszkadzał, aby widzieć zniszczone nagrobki i resztki okalającego je płotu. Na oko pochowano tu z 60 osób. Ze strachu cmentarze z cholerykami lokowano daleko od zabudowań i choć ostatnie ofiary pogrzebano tu dawno temu, to wielu omijało to miejsce, dając jego jedynemu mieszkańcowi szansę na spokój. To właśnie on był celem Franciszka. Za cmentarnym wzniesieniem ukazała się licha chatka sklecona z drewna wyrzuconego z morza i marnej jakości strzechy. Może i dawało to jakieś schronienie przed wiatrem i deszczem, ale na pewno nie przed zimnem. Zwolnił kroku i rozejrzał się wokół. Prymitywna zasadzka z brzęczących puszek mająca sygnalizować jego nadejście i postać z przedmiotem przypominającym bosak nieudolnie kryjąca się krzakach były tym, czego się spodziewał. Jednocześnie nie dał po sobie znać, że się w te sidła nie złapie. Podszedł do domku i zajrzał do środka przez szpary w ścianach, panował tam mrok.
– Ty jesteś wnukiem Otta Foki?! – wybrzmiał po niemiecku słaby i charczący głos zza pleców.
– Jam jest – odpowiedział Franciszek doskonałą niemiecczyzną.
– Udowodnij! Ile Twój dziad stracił placów na połowach?
– Mój dział stracił pół stopy, ale nie na rybach, a na budowie śluzy w Einlage[6].
Z traw podniosła się garbata sylwetka i wspierając się na bosaku, powoli zaczęła kroczyć w kierunku Franciszka.
– Masz coś dla mnie, a ja mam pieniądze.
– Usiądź – powiedział starzec. – Na nic mi pieniądze. Umowę omówimy. Chcę czegoś innego i nie myśl, że wyszarpiesz ode mnie tę paczkę siłą. Dobrze ją skryłem.
Franciszek szybko ocenił scenariusze. Mógłby zabić starca i poszukać paczki – nie znał do końca terenu i było ryzyko, że mógłby jednak nie znaleźć tego, po co przyszedł. Cała misja zakończyłaby się porażką. Mógłby torturować starca i wyciągnąć z niego, gdzie to schował, ale ten wydawał się tak kruchy, że pierwszy ból mógłby go zabić. Mógłby go zabrać ze sobą, bo co w przesyłce to i w jego głowie, ale ciągnięcie go ze sobą mogłoby przyciągnąć za dużo uwagi. Rozwiązanie wydawało się jedno: - Czego jeszcze chcesz?
Starzec pochylił się do przodu i dał znak, by Franciszek zrobił to samo. Choć wokół nie było nikogo, to przyzwyczajenia z konspiracji były silniejsze od obu. Wysłuchał w spokoju i upewniwszy się, że na pewno dostanie to, po co przybył, jeśli zrobi przysługę starcowi, wstał.
– Wykonam to, o co prosisz, ale jeśli spróbujesz mnie oszukać, starcze, to twoje dni są policzone – rzucił przez ramię i oddalił się w kierunku łodzi.

Choć życzenie komplikowało sprawę, to jednak ucieszył się na tę misję. I tak musiało to być kiedyś zrobione, a i dla niego samego będzie to wypełnienie pewnej obietnicy z przeszłości. Czasu miał dość, bo cała misja przewidywała, że nic nie wydarzy się tak, jak było zaplanowane. Samolot będzie na niego czekał.
W drodze powrotnej mijał cmentarz, był już blisko Wisły i widział kołyszący się na wodzie kuter, kiedy nagle, z lewej strony, z szuwarów nad jeziorem rozległ się niespodziewany szelest. Pochylił się szybko, a rękę położył na broni. Bezdźwięcznie obserwował trzciny. Jak na nieszczęście właśnie teraz jedna z nielicznych chmur nasunęła się na księżyc, a mrok się pogłębił. Szelesty się nasiliły i wiadomebyło, że to ni wiatr i ni człowiek. Sponad dwumetrowych krzaków wychylił się olbrzymi łeb i przypięte do niego rogi tak wielkie, jak rozpostarte skrzydła orła. Postać sapnęła i ruszyła na Franciszka.

[1] gościniec
[2] władze Wolnego Miasta Gdańska
[3] dziś Górki
[4] Kamienna grobla jest jedną z atrakcji współczesnej Wyspy
[5] Na końcu grobli rzeczywiście kiedyś funkcjonował cmentarz choleryczny, nie ma jednak po nim śladu
[6] Przegalina

Trzeci rozdział „Tajemnic Wyspy" w kolejnym wydaniu „Halo, tu Wyspa".

SKRZYDLACI PRZYJACIELE NA WYSPIE SOBIESZEWSKIEJ

Alicja Bielska, Stacja Ornitologiczna MIIZ PAN

Wyspę Sobieszewską warto odwiedzać o każdej porze roku. Również zimą można zobaczyć tutaj wiele interesujących ptaków, gdyż cała Zatoka Gdańska to ważne miejsce zimowej koncentracji, głównie gatunków wodnych. Spotkać tu można spore stada lokalnych oraz przylatujących z dalekiej północy i wschodu kaczek, jak np. lodówki, gągoły, czernice i ogorzałki. Gromadzą się w tym rejonie także tracze, perkozy oraz łyski. Czasami jest okazja do obserwowania blisko brzegu typowych gatunków morskich jak edredony, uhle czy markaczki.

Poniżej krótki przegląd wybranych gatunków.

Lodówka *Clangula hyemalis* – nieduża, krępa kaczka z krótkim dziobem. Samiec w szacie spoczynkowej o biało-brunatnym upierzeniu z charakterystycznymi wydłużonymi czarnymi sterówkami. Samica burawa. W Polsce nie gniazduje, ale licznie przylatuje na zimowisko na bałtyckie wybrzeże z północy i tundry Eurazji. Wtedy obserwowana jest w dużych głośnych stadach. Główny jej pokarm to małże i skorupiaki, czasami drobne ryby. Nurkuje na znaczne głębokości.

Lodówka (samiec), fot. Jakub Typiak

Lodówka (samica), fot. Jakub Typiak

Gągoł *Bucephala clangula* – płochliwa krępa kaczka z dużą trójkątną głową na krótkiej szyi. Samiec czarny z białymi bokami i charakterystyczną białą plamą na policzkach. Samica szarawa z brązową głową. Gniazduje w dziuplach lub budkach lęgowych, w Polsce głównie w pasie pojezierzy. Zimuje na zbiornikach śródlądowych oraz zatokach i zalewach przymorskich. Na Zatoce obserwowany jest wtedy licznie w małych stadach. W locie słychać charakterystyczny świst skrzydeł.

Gągoł (samiec), fot. Stefan Berndtsson

Czernica *Aythya fuligula* – pospolita kaczka nurkująca. Samiec czarny z białymi bokami i czubkiem na głowie, samica brązowa. Gniazduje na wodach śródlądowych, a na wybrzeżu występuje w dużych koncentracjach podczas wędrówek i zimą. Tworzy wówczas na płytkich wodach duże zwarte stada, często razem z kaczkami innych gatunków. Żywi się mięczakami i pokarmem roślinnym.

Czernice (samiec i samice), fot. Jakub Typiak

Krzyżówka *Anas plathyrynchos* – bardzo pospolita kaczka, nienurkująca. Samiec z charakterystyczną zieloną połyskującą głową i żółtawym dziobem, samica brązowo-szara z ciemniejszym dziobem. Samiec w okresie lipiec - wrzesień podobny do samicy. U obu płci niebieskie lusterko na skrzydłach. Kaczka bardzo liczna w miejskich parkach ze zbiornikami wodnymi. Na Wyspie spotykana przez cały rok, ale najliczniej w okresie zimowym razem z innymi zimującymi kaczkami.

Krzyżówki (samiec i samica), fot. Jakub Typiak

Edredon *Somateria mollissima* - duża kaczka morska z masywną szyją i charakterystycznym długim klinowatym dziobem. Samiec kontrastowy, samica brunatna, ciemno prążkowana. Gniazduje licznie na wybrzeżach i morskich wyspach północnej Europy. W Polsce nielęgowy, ale stosunkowo liczny na południowym Bałtyku podczas wędrówek i zimą. Wtedy można go obserwować dosyć blisko brzegu. Żywi się głównie mięczakami i skorupiakami.

Edredrony (samiec i samica), fot. Jakub Typiak

Uhla *Melanitta fusca* – kaczka morska ciemno upierzona z białymi lusterkami na skrzydłach. Samiec czarny, samica czarnobrunatna. Gniazduje w północnej Europie i Azji, a nad Bałtykiem - na wybrzeżach Szwecji, Finlandii i Estonii. Na Zatoce pojawia się w połowie zimy, ale - preferując głębsze akweny, nie zbliża się zbytnio do brzegu. Główny pokarm to małże, drobne skorupiaki, czasami ryby. Nieco mniejsza, ale podobna do uhli i bez białego lusterka, jest **markaczka** *Melanitta nigra*.

Uhle, fot. Jakub Typiak

Nurogęś *Mergus merganser* – największy z traczy o wydłużonym tułowiu i długim haczykowato zakończonym dziobie. Samiec kontrastowo ubarwiony z dziobem czerwonym. Samica szara z wyraźnie odcinającą się brązową głową. Gniazduje przy zbiornikach wodnych w dziuplach drzew lub skrzynkach lęgowych we wszystkich krajach nadbałtyckich. Zimą preferuje płytkie zalewy przymorskie, stąd ptak bardzo liczny na wybrzeżu.

Nurogęś (samiec), fot. Piotr Zieliński

Bielaczek *Mergellus albellus* - najmniejszy z traczy. Samiec niemal jednolicie biały z czarnym rysunkiem i czarną maską na oczach, samica brunatnoszara, podobna do samicy gągoła, ale z białym podgardlem i policzkami. W Polsce gatunek nie lęgowy, ale pojawia się nielicznie w czasie wędrówek i zimą. Przylatuje ze Skandynawii i Syberii. Na Zatoce zimuje w niewielkich, płochliwych stadkach.

Bielaczki (samiec i samica), fot. Jakub Typiak

Perkoz dwuczuby *Podiceps cristatus* - największy i najpospolitszy z perkozów o smukłej sylwetce i ostrym dziobie. Obie płci o jednakowym upierzeniu. W szacie godowej charakterystyczna kryza wokół głowy z dwoma czubami. W szacie spoczynkowej kryzy brak, a upierzenie jaśniejsze. Na Wyspie gniazduje pojedynczo, a zimą pojawia się w niewielkich stadach w dużym rozproszeniu, czasami z innymi gatunkami. Żywi się rybami, stąd często i długo nurkuje.

Perkoz dwuczuby, fot. Jakub Typiak

Łyska *Fulica atra* – krępy ptak należący do chruścieli o szaroczarnym ubarwieniu z charakterystycznym białym dziobem i białą płytką czołową. Brak dymorfizmu płciowego. Krótko nurkuje wyszukując wodorostów, podwodnych części roślin i bezkręgowców. Gniazduje na zbiornikach słodkowodnych. Nad Zatoką liczna jesienią i zimą blisko brzeg, preferując zaciszne zatoczki. Wtedy tworzy duże stada, najczęściej w towarzystwie zimujących kaczek.

Łyska, fot. Jakub Typiak

Kormoran *Phalacrocorax carbo* - duży, ciemny ptak o pionowej sylwetce. Często można go zobaczyć siedzącego i suszącego rozpostarte skrzydła. Samiec i samica o jednakowym ubarwieniu. Gniazduje kolonijnie na drzewach nad wodami śródlądowymi lub w rejonie Bałtyku. Traktuję wówczas Zatokę jako miejsce do żerowania. Pływa głęboko zanurzony w wodzie z uniesioną głową, nurkuje w poszukiwaniu ryb. Nad Bałtykiem pospolity przez cały rok, w zimie spotykany w małych stadach.

Kormoran, fot. Tomasz Mokwa

WYSPA DROGOWIEC

Bartosz Tobieński, Międzynarodowe Targi Gdańskie

Pierwszy sezon ożywienia przestrzeni na terenie byłego ośrodka wczasowego „Drogowiec" za nami. Wspólnie świętowaliśmy, kibicowaliśmy, wspólnie bawiliśmy się czy też po prostu w przyjemnych okolicznościach spędzaliśmy wolny czas na „Wyspie Drogowiec".

Zanim jednak Wyspa Drogowiec została udostępniona, gospodarz ośrodka – Międzynarodowe Targi Gdańskie musiał ponieść spore nakłady finansowe. Konieczne było bowiem przeprowadzenie prac remontowo-budowlanych. Począwszy od zabezpieczenia i uporządkowania terenu, przez naprawy instalacji elektrycznych, wodno-kanalizacyjnych, wywóz i utylizacje pozostałości, utwardzenia terenu do budowy całej infrastruktury strefy gastronomiczno-wypoczynkowej.

Otwarta na początku czerwca Wyspa Drogowiec od początku gromadziła lokalną społeczność, mieszkańców Gdańska, a z biegiem czasu przybywających na Wyspę Sobieszewską turystów. Odbywające się wydarzenia, w tym koncerty potwierdzają, że jest to idealna przestrzeń do organizacji plenerowych wydarzeń muzycznych dla całych rodzin. U zbiegu ulic Turystycznej i Radosnej zorganizowano osiem stref tematycznych, pamiętano o przestrzeni dedykowanej najmłodszym i tym trochę starszym, nie zabrakło też infrastruktury dla rowerów. Ich właściciele mogli bezpiecznie zaparkować swoje dwa kółka, a w przypadku kłopotów technicznych pomocą służyła nowa stacja rowerowa. Dwa, bez wątpienia największe wydarzenia tego lata na Wyspie Sobieszewskiej, Noc Świętojańska i koncert Enej oraz ogłoszenie wyboru organizatora Światowego Jamboree Skautowego 2027 połączone z koncertem Bovskiej, odbyły się na Wyspie Drogowiec.

Wyspa na kilkanaście dni stała się strefą kibica podczas piłkarskiego Euro. We współpracy z Gdańskim Archipelagiem Kultury zorganizowany został przegląd Najlepszych Niezależnych Krótkich Filmów Świata. Przestrzeń udostępniona została mieszkańcom, którzy swoją pasją i umiejętnościami mogli podzielić się z innymi. Stąd możliwości uczestniczenia w bezpłatnych zajęciach zumby, warsztatów z graffiti, czy kameralnych koncertach.

fot. materiały MTG

Wyspa Drogowiec w zależności od potrzeb może być wykorzystana jako miejsce na koncert czy też parking na ok. 100 samochodów. Pojemość parkingu przetestowali kierowcy kabrioletów, którzy bazę startową, dla rozpoczynającego się w Gdańsku Summer Patrol Cabrio Poland zorganizowali właśnie na Wyspie Sobieszewskiej. Miejsce tak im się spodobało, że już dziś zapewniają, o powrocie w przyszłym roku, na dłużej i w jeszcze większej liczbie.

Dzięki staraniom Międzynarodowych Targów Gdańskich mieszkańcy Wyspy Sobieszewskiej doczekali się pierwszego w dzielnicy paczkomatu firmy InPost. Zlokalizowany przy wjeździe na parking Wyspy Drogowiec zdecydowanie poprawił komfort mieszkańców korzystających z zakupów w sklepach internetowych. Nie wszystkie tegoroczne plany udało się zrealizować, ale należy pamiętać, że był to pierwszy sezon funkcjonowania tej przestrzeni. Niegdyś wizytówka Wyspy Sobieszewskiej w końcu odżyła. I choć do bliżej nam do zimy niż lata, to już teraz w siedzibie MTG trwają prace nad koncepcją działania Wyspy Drogowiec w przyszłym sezonie i następnych latach. Niezmienny jest cel: teren ten ma służyć mieszkańcom i turystom, podnosić walory estetyczne przestrzeni publicznej i być atrakcją Wyspy Sobieszewskiej.

BURSZTYNOWY FESTIWAL BIEGOWY 2021

fot. Łukasz Utko, Fundacja Family Challenge

16 października na Wyspie Sobieszewskiej odbył się Bursztynowy Festiwal Biegowy. W trasach biegowych na 5, 10 i 15 km oraz nordic walking wzięło udział 260 osób oraz ponad 100 dzieci w biegach dla najmłodszych, w tym wielu mieszkańców i mieszkanek Wyspy Sobieszewskiej. Każdy, kto ukończył bieg otrzymywał wyjątkowe medale z prawdziwym bursztynem. Organizatorem wydarzenia była Fundacja Family Challange.

235
212

597

216
308

START
KUBA
KASIA

PRZEDŁUŻ PAKIET BEZPŁATNYCH PRZEJAZDÓW NA ROK SZKOLNY 2021/2022

Edyta Procjało, Gdańska Organizacja Turystyczna

Przypominamy o konieczności dodania do Gdańskiej Karty Mieszkańca pakietu bezpłatnych przejazdów na rok szkolny 2021/2021. Dzięki temu Twoje dziecko będzie mogło podróżować gdańskimi autobusami i tramwajami bezpłatnie.

Pakiet można dodać online na www.jestemzgdanska.pl po zalogowaniu się na swoje konto lub w Centrum Obsługi Gdańskiej Karty Mieszkańca. Podczas składania wniosku o pakiet konieczne będzie przedstawienie zaktualizowanej legitymacji szkolnej, tzn. z pieczątką ważności do 30 września 2022 r. oraz zdjęcia dziecka.

Karta Mieszkańca dziecka musi być aktywna dlatego, zanim dodasz pakiet bezpłatnych przejazdów 2021/2022, pamiętaj o dodaniu pakietu mieszkańca 2021. Pakiet mieszkańca 2021 należy dodać do konta dziecka oraz konta rodzica lub opiekuna prawnego. Koszt pakietu wynosi 1 zł.

Warto również pamiętać, że bezpłatne przejazdy SKM/PKM/POLREGIO nie przysługują dzieciom i młodzieży w przypadku korzystania z pakietu bezpłatnych przejazdów w ramach Karty Mieszkańca dlatego, jeśli rodzic nie planuje zakupu płatnego biletu okresowego swojemu dziecku, nie ma konieczności, by wymieniać Kartę Mieszkańca dziecka na wersję ze zdjęciem.

fot. materiały GOT

Masz pytania? Skontaktuj się z nami!
Centrum Obsługi Gdańskiej Karty Mieszkańca
al. Grunwaldzka 148
poniedziałek - piątek 08:00 - 18:00,
sobota 10:00 - 16:00
rezerwacja terminu wizyty na
www.gdansk.pl/rezerwacja
infolinia +48 58 300 06 59
(od 09:00 - 17:00 od pon. do pt.)

BEZPIECZNA WYSPA SOBIESZEWSKA. RELACJA Z ĆWICZEŃ STRAŻACKICH

Michał Treska, prezes zarządu OSP Gdańsk-Sobieszewo

W pierwszą sobotę października na Wyspie Sobieszewskiej zorganizowano strażackie ćwiczenia z zakresu ratownictwa technicznego. Odbyły się na terenie jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej Gdańsk-Sobieszewo. Na przestronnym placu za budynkiem jednostki zgromadzono dwa wraki samochodów, na których strażacy z Sobieszewa i Świbna mogli doskonalić swoje umiejętności związane z działaniami ratowniczymi podczas wypadków komunikacyjnych. Wsparcie medyczne stanowili ratownicy ze Stowarzyszenia na Rzecz Ratownictwa ADIUTARE, którzy również mieli okazję przećwiczyć elementy kwalifikowanej pierwszej pomocy w „warunkach bojowych".

Organizatorami ćwiczeń byli Naczelnicy OSP dh Wojciech Paszkiewicz (OSP Sobieszewo) oraz dh Adrian Petryczko (OSP Świbno), który poprowadził część teoretyczną oraz nadzorował praktyczne wykonanie ćwiczonych założeń. W trakcie ćwiczeń druhowie mieli okazję doskonalić swoje umiejętności z wykorzystaniem sprzętu, który mają do dyspozycji na co dzień. Była to również cenna lekcja współpracy pomiędzy strażakami i zespołami ratownictwa medycznego.

Nie zabrakło również elementu integracji w postaci wspólnego, domowego obiadu i możliwości wymia-

ny doświadczeń podczas swobodnych rozmów. Ćwiczenia pozwoliły strażakom pogłębić wiedzę i umiejętności w zakresie stosowania posiadanego przez nas sprzętu w zakresie ratownictwa technicznego. Ważne jest również to, że są to pierwsze wspólnie zorganizowane ćwiczenia od wielu lat i na pewno nie ostatnie.

Jednocześnie pragniemy zaprosić młodzież i osoby dorosłe obu płci do wstąpienia w nasze szeregi. Jeśli ktoś odczuwa potrzebę działania zgodnie z naszym motto „Bogu na chwałę, ludziom na ratunek", niesienia pomocy osobom poszkodowanym, ale również czynne włączenie się w życie i pomoc społeczności lokalnej to zapraszamy do nas.

Aby zostać członkiem OSP, należy spełnić następujące wymogi:

Strażak czynny OSP:
– wiek od 18 do 60 lat,
– niekaralność,
– bardzo dobry stan zdrowia.

Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza:
– wiek od 12 do 18 lat,
– dobry stan zdrowia potwierdzony zaświadczeniem lekarskim,
– zgoda opiekuna prawnego na uczestnictwo w Młodzieżowej Drużynie Pożarniczej.

Tworzymy w naszych strukturach młodzieżowe i kobiece drużyny pożarnicze oraz sekcje sportowe, które biorą udział w różnych zawodach (biegi, biegi po schodach, turnieje piłki nożnej i siatkowej, wyścigi łodzi motorowych, itp.).

Zainteresowanych rekrutacją zapraszamy do kontaktu:
– poprzez e-mail: ospgdansksobieszewo@gmail.com
– poprzez nasz profil na Facebooku lub Instagramie (@osp_sobieszewo)
– lub osobiście na strażnicy przy ul. Turystycznej 28 (po uprzednim umóweniu)

fot. Arkadiusz Kuźminski

fot. Arkadiusz Kuźminski

fot. Arkadiusz Kuźminski

OSP ŚWIBNO NAGRODZONE „FLORIANEM”

Ochotnicza Straż Pożarna w Gdańsku-Świbnie została nagrodzona „Florianem 2020/2021” w kategorii „Infrastruktura” za poprawę estetyki i funkcjonalności przestrzeni publicznej w Świbnie oraz prowadzenie działań animacyjnych na rzecz mieszkańców. „Floriany” to Ogólnopolski Konkurs na Najlepsze Inicjatywy dla Społeczności Lokalnych z udziałem OSP i Samorządów oraz program obejmujący szkolenia, warsztaty, panele dyskusyjne i konferencje adresowane do lokalnych środowisk.

„Floriany” są ogólnopolskim przedsięwzięciem poświęconym rozwojowi, edukacji i integracji lokalnych społeczności. Głównym przesłaniem i celem inicjatywy jest inspirowanie, prezentowanie oraz premiowanie działań na rzecz szeroko pojętego bezpieczeństwa, edukacji w dziedzinie niesienia pomocy i eliminowania zagrożeń, podnoszenia jakości życia mieszkańców małych i większych miejscowości, integracji i przeciwdziałania wykluczeniu, a także wspierania rozwoju i aktywizacji lokalnych środowisk. OSP Świbno złożyło swój wniosek w kategorii „Infrastruktura”. Rywalizowało z OSP z Kadzidłowa (woj. łódzkie) i Żelazkowa (woj. wielkopolskie).

Celem projektu zgłoszonego przez OSP Świbno było poprawienie estetyki i funkcjonalności miejsc publicznych w Świbnie z przeznaczeniem na integrację mieszkańców. W jego realizację byli zaangażowani byli druhowie z OSP, uczniowie z SP nr 88 w Świbnie, harcerze i prywatni przedsiębiorcy. Dzięki wspólnym działaniom powstał estetyczny plac zabaw dla dzieci z miejscem wypoczynku dla mam, funkcjonalne miejsce ogniskowe z zadaszeniem służące integracji mieszkańców, a poza wydarzeniami ochronie sprzętu OSP Świbno. Poprawie uległ też wygląd Strażnicy i funkcjonalność podjazdu dla wozów strażackich. Zadanie realizowane było z Budżetu Obywatelskiego Miasta Gdańska oraz prywatnych środków sponsorów. Dodatkowym wkładem była społeczna praca członków OSP Świbno.

Lokalna aktywność OSP Świbno

Druhowie i druhny z OSP Świbno w wakacje 2021 roku przygotowali i z powodzeniem przeprowadzili XXX edycję festynu Świbnieńskie Lato, spotkania sąsiedzkie, imprezy dla dzieci, zawody sportowo - pożarnicze o Puchar Prezydenta Miasta Gdańska w kategorii Seniorów oraz zawody o Puchar Komendanta Miejskiego PSP w Gdańsku w kategorii Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych, a także zawody o puchar Prezesa OSP Gdańsk Świbno w piłce nożnej. W trakcie realizacji są działania z cyklu „W sąsiedztwie z kulturą”, które zakończą się spotkaniem mikołajkowym i zapaleniem światełek na choince przy obelisku powstania Przekopu Wisły w Świbnie.

fot. OSP Świbno

BENEFIS 40-LECIA PRACY LITERACKIEJ WALDEMARA NOCNEGO

W niedzielę 19 września, w Wyspie Skarbów Gdańskiego Archipelagu Kultury, odbył się uroczysty benefis 40-lecia pracy literackiej Waldemara Nocnego – historyka, pisarza, byłego wiceprezydenta Miasta Gdańska, zaangażowanego w lokalne sprawy społecznika. Podczas spotkania jubilat otrzymał Nagrodę Prezydenta Miasta Gdańska w Dziedzinie Kultury. Fragmenty twórczości Waldemara Nocnego w trakcie spotkania czytała Katarzyna Figura.

– Nagroda jest ukoronowaniem wspaniałej twórczości, której serdecznie gratuluje. Chciałabym porównać ją do praktykowania miłości do swojego miasta, do swojego miejsca na ziemi, które Krzysztof Czyżewski określa jako małe centrum świata. Dziękujemy za to, że przez wiele lat opisywał Pan, badał, kochał to małe centrum, jakim jest Gdańsk. Dziękujemy serdecznie – mówiła Barbara Frydrych, dyrektorka Biura Prezydenta ds. Kultury wręczając Nagrodę Prezydenta Miasta Gdańska w Dziedzinie Kultury.

Spotkanie z Waldemarem Nocnym na temat jego twórczości literackiej prowadziła Mieczysława Cierpioł – prezeska Stowarzyszenia Przyjaciół Wyspy Sobieszewskiej, którego autor był współzałożycielem, a fragmenty książek Nocnego czytała Katarzyna Figura.

– Na emeryturze jestem od jakiegoś czasu, ale nie ustaję w pracy. Co więcej, nabieram tempa – mówił Waldemar Nocny. – Pracę zawodową zaczynałem o 7 rano, do domu przyjeżdżałem po 16. Siadałem do pracy twórczej z reguły wieczorem albo w nocy. Miałem wewnętrzną pasję do pisania. Dawało mi to szaloną satysfakcję. Pisałem, kiedy była tylko możliwość – odpowiadał autor na pytanie o swoją pisarską rutynę.

Zapis wydarzenia dostępny jest na Facebooku GAK Wyspa Skarbów: https://www.facebook.com/wyspa-skarbow.gak.

W ramach jubileuszu powstał także film – „40 pytań na 40 lecie pracy literackiej Waldemara Nocnego", w którym Ewa Kowalska, założycielka portalu iBedeker.pl, rozmawia z jubilatem. Film dostępny na stronie organizatora wydarzenia, GAK Wyspa Skarbów, na Facebooku.

Miasto Gdańsk przekazało także kilkadziesiąt egzemplarzy najnowszej książki Waldemara Nocnego „Przewodnik historyczny po Wyspie Sobieszewskiej" do zasobów Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gdańsku. Tym samym dostępna będzie dla wszystkich zainteresowanych mieszkańców Gdańska oraz turystów.

Gratulacje Waldemarowi Nocnemu składali także: Andrzej Stelmasiewicz – Radny Miasta Gdańska, przewodniczący Komisji Kultury i Promocji, Władysław Sidroko – Przewodniczący Zarządu Rady Dzielnicy Wyspa Sobieszewska oraz Jerzy Petryczko –

fot. Bartosz Bańka

fot. Bartosz Bańka

Przewodniczący Rady Dzielnicy Wyspa Sobieszewska, Teresa Kuśmierska – Dyrektor Gdańskiego Archipelagu Kultury, Balbina Kasowska - przedstawicielka Koła Emerytów i Rencistów „Bursztynek", Małgorzata Frańczak – koordynatorka Programu Społecznego Rozwoju Wyspy Sobieszewskiej z ramienia Miasta Gdańska, Sławomira Suska – dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 88 w Świbnie oraz Elżbieta Głomska – dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 87 w Sobieszewie, Mieczysława Cierpioł i Zofia Nowak – prezeska i wiceprezeska Stowarzyszenia Przyjaciół Wyspy Sobieszewskiej.

Organizatorami spotkania był Gdański Archipelag Kultury i Stowarzyszenie Przyjaciół Wyspy Sobieszewskiej.

Waldemar Nocny urodził się w Gdańsku Świbnie, w 1951 roku. Ukończył Wydział Historyczny Uniwersytetu Gdańskiego. Pracował w administracji rządowej, samorządowej i oświacie. Był dyrektorem Zespołu Szkół Morskich w Nowym Porcie oraz II Liceum Ogólnokształcącego we Wrzeszczu. Pełnił funkcję dyrektora Wydziału Organizacyjnego oraz Wydziału Opieki i Edukacji Pozalekcyjnej w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Gdańsku. W latach 2002-2005 zastępca prezydenta Miasta Gdańska ds. polityki społecznej. Współzałożyciel i w latach 1994–2003 prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Wyspy Sobieszewskiej. Aktywny uczestnik projektu Instytutu Kultury Miejskiej Lokalni Przewodnicy i Przewodniczki (od 2019 roku).

W 1996 opublikował zbiór opowiadań „Trzynasty kilometr", ukazujących losy osadnictwa gdańskiego po II wojnie światowej, głównie na Wyspie Sobieszewskiej (pierwsza publikacja książkowa); autor powieści: „Reguła trzech" (1999; tłumaczenie niemieckie „Insel im Strom", 2006), „Reguła trzech, tom 2: Nowa ziemia" (2003), „Do wkrótce" (2010), „Kobiety" (2013) ukazującej historię Gdańska w pierwszych miesiącach po zmianach politycznych w 1989. W 2019 opublikował pracę o dziejach Wyspy Sobieszewskiej w latach 40. i 50. XX wieku „Katastrofa. Ujście Wisły w czasach przełomu". Ponadto pod jego redakcją wydana została „Wyspa wspomnień. Osobiste historie mieszkańców Wyspy Sobieszewskiej" (2020) i „Przewodnik historyczny po Wyspie Sobieszewskiej" (2021). Pomysłodawca serii Wydawnictwa „Polnord-Oskar" o dzielnicach Gdańska, autor publikacji: „Przewodnik po Wyspie Sobieszewskiej i okolicy" (1997; razem z Piotrem Jażdżewskim), „Wyspa Sobieszewska" (2000, wyd. 2 zmienione: 2008), „Brzeźno. Najstarsze kąpielisko Wybrzeża Gdańskiego" (2004), „Nowy Port. Pierwsza brama Gdańska" (2005), „25 lat parafii św. Wojciecha. Gdańsk-Świbno 1981–2006" (2006, razem z ks. Ryszardem Wołosem), „Stogi, zapomniana Wyspa" (2006), „Jelitkowo" (2009), „Letnica" (2011). Autor popularnonaukowych prac „Trzecie ujście Wisły" (2013), „Plaże i kąpieliska Mierzei Wiślanej" (2015) oraz albumu „Jelitkowo na dawnej pocztówce" (2014). Jego teksty literackie zamieszczał m.in. „Autograf", „Pomorze" i „Tygodnik Kulturalny".

Biogram napisany w oparciu o Gedanopedię: https://www.gedanopedia.pl/.

fot. Bartosz Bańka,
zdjęcia z projektu Agnieszki Wojkowskiej
„Pocztówka z Wyspy"

ZŁOTO BAŁTYKU

Beata Szalkowska, Tomasz Kot

Bursztyn (sukcynit, dawniej jantar, a także „złoto Bałtyku”, „morskie złoto", „tygrysia dusza", „złoto północy" lub „łzy bogów") to inaczej skamieniała żywica drzew iglastych, które rosły przed 50 milionami lat, występująca w postaci żółtych lub brunatnych bryłek. Nasza lokalna odmiana jantaru to bursztyn bałtycki. Ta kopalna żywica liczy sobie ok. 40 milionów lat. Spośród innych żywic wyróżnia się wiekiem, zawartością kwasu bursztynowego (3-8%) oraz wyjątkową urodą. Wszystkich zainteresowanych wykorzystaniem bursztynu zapraszamy 27 listopada w godz. 12.00 – 17.00 na warsztaty tworzenia jantarowej biżuterii z Justyną Głaz-Wiktorowicz. Organizatorem wydarzenia w ramach projektu „Otwarty Dom Kultury” jest Gdański Archipelag Kultury Wyspa Skarbów.

fot. Justyna Głaz

Historia zaklęta w bursztynie

Obecnie prawie połowa światowego wydobycia bursztynu bałtyckiego, który był już ceniony w czasach neolitycznych, pochodzi z Sambii, z kopalni Plażowej w Jantarnym. Ludzie zbierają bursztyn nad wybrzeżem Bałtyku od przynajmniej od 13 000 lat. Najstarsze ślady pracowni bursztyniarskiej w Gdańsku pochodzą z końca X wieku. Największy rozkwit twórczości artystycznej w Gdańsku, w której bursztyn stanowił główny surowiec do produkcji, przypada na XVII i XVIII wiek. „Złoto północy” znane jest z szeregu właściwości leczniczych, które związane z zawartością kwasu bursztynowego, a ze wszystkich kopalnych żywic, bursztyn bałtycki zawiera jego największą ilość.

W gdańskich pracowniach tworzono liczne dzieła z bursztynu na zamówienie bogatych mieszczan, szlachty, magnatów, duchowieństwa i królów polskich. Wyroby z Gdańska docierały na dwory książęce i królewskie całej Europy, były najcenniejszymi dyplomatycznymi podarunkami dla papieży, carów, sułtanów i kalifów oraz władców największych państw europejskich. Gdańsk, nazywany Światową Stolicą Bursztynu, skupia ponad 70% światowej produkcji biżuterii i wyrobów bursztynowych.

Bursztyn to bryła, która kryje w sobie wiele walorów przyrodniczych i estetycznych. Na przykład paląca

się „tygrysia dusza", wydziela charakterystyczny, żywiczny zapach. Do tego istnieje wiele odmian bursztynu, które są prawdziwą rzadkością w przyrodzie. Odmiany bursztynu, kategoryzowane przede wszystkim ze względu na swój kolor i/lub przeźroczystość występują w wielu pięknych barwach. Najbardziej typowym kolorem jest żółto-pomarańczowy, transparentny tzw.: kolor bursztynowy lub koniakowy. Rzadsze są natomiast bursztyny żółte, miodowe, białe, zielone (zawierające materię organiczną lub popiół wulkaniczny) lub szare (zawierające drobiny pirytu - siarczek żelaza).

Zdarza się, że „morskie złoto" kryje w sobie owady, które w wyniku „żywicznej transformacji" zachowały się we wnętrzu bryły, tworząc różnego rodzaju inkluzje. Oprócz insektów mogą je stanowić także bąbelki wody, gazu, małe kręgowce, liście, ziarna czy kawałki kory, które nadają „naturalnej" formie charakterystyczny, niepowtarzalny wygląd. To właśnie on powoduje, że zachwyt nad tym „przyrodniczym obiektem" wydaje się całkowicie naturalny.

Cenny kruszec „na warsztat" wezmą uczestnicy i uczestniczki spotkania w Wyspie Skarbów GAK. Wspólnie z prowadzącą, Justyną Głaz-Wiktorowicz, stworzą autorską biżuterię z bursztynu, którą wykonają w technice beadingu, czyli koralikowania. – Tworzę głównie w technice haftu koralikowego z wykorzystaniem bajorka – delikatnego, metalowego drucika zwiniętego w ciasną sprężynkę. Technika ta pozwala na tworzenie różnych form, od delikatnych kolczyków po okazałe kolie oraz daje też możliwość stworzenia bardzo szczegółowych prac wręcz z malarską precyzją. Biżuteria wykonana ze szklanych koralików, mimo że może być dużych rozmiarów, jest lekka i unikatowa – opowiada Głaz-Wiktorowicz.

Zgłoszenia na warsztaty trwają do 25.11. Telefonicznie: 58 323 91 15 lub mailowo wyspaskarbow@gak.gda.pl.

Justyna Głaz-Wiktorowicz zajmuje się tworzeniem biżuterii artystycznej oraz łapaczy słońca. W Internecie można ją znaleźć pod nickiem Risujueri. Sztuką i szeroko pojętym rękodziełem zajmuje się od ponad 20 lat. Jej ulubiona forma to beading, czyli koralikowanie. Biżuteria wykonana ze szklanych koralików, mimo że może być dużych rozmiarów, jest lekka i unikatowa. Prace Justyny były kilkukrotnie nagradzane w różnych konkursach w Polsce. W 2021 roku, jako jedyna z dwudziestu artystek z całego świata, została poproszona o stworzenie biżuterii dla producentów koralików Toho. Naszyjnik trafił na wystawę w USA, następnie do siedziby producentów koralików Toho w Japonii, a pod koniec tego roku wróci do artystki. Obecnie razem z koleżankami z Koralikowego Pomorza przygotowuje naszyjnik w kaszubskie wzory, który zostanie przekazany na licytacje na finał WOŚP w styczniu 2022 roku.

Na Wyspie Sobieszewskiej złowiono największą bryłkę bursztynu w Bałtyku. Szczęśliwym poławiaczem jest znany ze swojej pasji Sylwester Malucha. Poniżej prezentujemy fragmenty artykułu Beaty Szalkowskiej i Tomasza Kota, opublikowanego na gdansk.pl, na temat wyrwania falom Bałtyku rekordowej bryłki.

Wyrwać falom bryłkę

Sylwester Malucha, gdański poławiacz bursztynu z Wyspy Sobieszewskiej zajmuje się tym fachem od blisko 60 lat, co z pewnością jest kolejnym rekordem. Historia ekscytującej przygody z morzem zaczęła się, jak można przypuszczać, gdy bohater był „maluszkiem".

Jego ojciec był rybakiem. On także chodził na poławianie po sztormie.
- Zabrał mnie pierwszy raz, gdy miałem 6 lat, do dziś pamiętam, jak oni wchodzili w te fale, a ja na brzegu zbierałem te drobne kryształki, które fale wyrzucały - wspomina pan Sylwester. Do dziś pamiętam ten kolor, tę barwę... Wtedy chyba „połknąłem bakcyla". I od tego momentu poszło. Tak mam do dzisiaj – wspomina.

Jak każda fascynacja, która przechodzi ewolucję, również zamiłowanie naszego bohatera przeszło drogę od dziecięcego pragnienia poznania, doświadczania nowego, w młodości chęci zarobkowania, aż do traktowania połowu bursztynu jako pretekst do przebywania z naturą i jej pięknem.

- Najpiękniejsze w tym wszystkim jest to, żeby wyrwać falom bryłkę... i ta myśl, że jest się pierwszym na świecie człowiekiem, który trzyma w rękach coś, co liczy sobie miliony lat. To jest bezcenne. Takich emocji, przeżyć, nie kupi się za żadne pieniądze - wyznaje Malucha.

(…)

Kilogram bursztynu

Liczy się też szczęście. Pan Sylwester znalazca unikalnej, prawie kilogramowej bryły bursztynu z pąklami, wyłowionej sposobem tradycyjnym bez sprzętu do nurkowania, należy do grona największych szczęśliwców.

-To była 9 rano. Część ekipy już się rozeszła. To był pierwszy wiosenny sztorm. Zostałem, bo chciałem nazbierać trochę bursztynu dla rodziny, która przyjeżdża w wakacje. W słońcu ukazała mi się tylko góra tej bryły. Pierwsza myśl, że to jakaś drobnica, która mi się przez cały połów trafiała, albo skórka od cytryny. Za płytko podjąłem kasiorkiem, omsknęła się po poręczy i z powrotem w fale. Pomyślałem, że zabierze ją morze albo ktoś inny. Za drugim razem wyciągnąłem ją z zielskiem, patykami ze wszystkim. Gdy ją wyciągałem z kasiorka, aż trzęsły mi się ręce.

Pan Sylwester nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Cały czas podekscytowany krążył po domu. Nie mógł spać przez trzy dni. Zapadał w krótką drzemkę i co chwila się budził. Wtedy wstawał i zaglądał do siatki, czy mu się ten połów nie przyśnił.

Ważący 940 g cenny okaz ekologiczny znajduje się obecnie w gdańskim Muzeum Bursztynu. Właściciel nie bierze pod uwagę sprzedaży, bo jak sam mówi z sentymentem. - Rozstać się ze swoim „szczęściem…" nie wyobrażam sobie. Niech to zostanie dla potomnych.

Pełen artykuł dostępny na:
https://www.gdansk.pl/wiadomosci/na-125-urodziny-wyspy-sobieszewskiej-poznajmy-jej-mieszkancow-w-ksiazce-wyspa-wspomnien,a,168954.

Sylwester Malucha, fot. Kamila Chomicz

KALENDARIUM WYDARZEŃ

Warsztaty Kulinarne „Pachnące Święta”

Data: 18 i 19 listopada, godz. 17.00
Lokalizacja: Pensjonat Stara Wędzarnia, ul. Nadwiślańska 79

Stowarzyszenie Przyjaciół Wyspy Sobieszewskiej zaprasza na czwartą edycję warsztatów kulinarnych. Zgodnie z hasłem przewodnim „Pachnące Święta”, będzie słodko, a wokół potraw unosić się będą smakowite aromaty. Pod okiem znanej kaszubskiej dekoratorki uczestnicy i uczestniczki samodzielnie przygotują i ozdobią pierniczki. Dodatkowo, gospodynie z Kociewia zdradzą im tajniki pieczenia świąteczny fefernusków i opowiedzą o regionalnych zwyczajach świątecznych i adwentowych. Nie zabraknie także ciekawostek na temat tradycji i potraw bożonarodzeniowych z całego świata. Na uczestników warsztatów czekają upominki.

Udział w warsztatach jest nieodpłatny. Ilość miejsc ograniczona. Zapisy trwają do 14 listopada. Kontakt: 502 969 187, spws@spws-wyspa.pl. Dofinansowano z środków Miasta Gdańska.

Konkurs Kulinarny „Boże Narodzenie w kuchni gdańskiej i pomorskiej"

Data: 25 listopada, godz. 17.00
Lokalizacja: Pensjonat Stara Wędzarnia, ul. Nadwiślańska 79

Stowarzyszenie Przyjaciół Wyspy Sobieszewskiej zaprasza do udziału w konkursie kulinarnym. W tym roku kategorie konkursowe obejmują: pierniki, pierniczki, torty i ciasta piernikowe oraz domowe nalewki, przetwory owocowe i warzywne. Oceny potraw dokona pięcioosobowa komisja pod przewodnictwem certyfikowanego krytyka kulinarnego Artura Michny. Przewidziano nagrody dla miejsc I, II i III w każdej z kategorii, trzy nagrody specjalne oraz nagrodę publiczności.

Udział w konkursie jest bezpłatny. Zgłoszenia i informacje: spws@spws-wsypa.pl oraz 502 969 187. Dofinansowano z środków Miasta Gdańska.

Warsztaty plastyczne dla dzieci

Daty: 20, 21 listopada, godz. 16.00 - 18.00
Lokalizacja: OSP Świbno, ul. Boguckiego 98

OSP Świbno zaprasza na kreatywne warsztaty plastyczne dla dzieci i młodzieży realizowane w ramach projektu "W sąsiedztwie z kulturą".

fot. Bartosz Bańka

Podczas spotkań powstaną piękne ozdoby choinkowe i karty świąteczne. Wydarzenie kierowane jest w szczególności do mieszkańców Świbna, Przegaliny, Sobieszewskiej Pastwy, Orlinek, Szewców i Wieńca. Udział bezpłatny. Telefon kontaktowy: 695 860 140. Dofinansowano z środków Miasta Gdańska.

Jarmark Świąteczny na Wyspie Sobieszewskiej

Data: 11 grudnia, godz. 13.00 – 18.00
Lokalizacja: SP nr 88, ul. Boguckiego 44

Zapraszamy wszystkich mieszkańców Wyspy Sobieszewskiej na Jarmark Świąteczny! W programie warsztaty robienia pierniczków i ozdób świątecznych, czytanie bajek dzieciom przez św. Mikołaja, koncert, wspólne kolędowanie i poczęstunek.

WYDARZENIA „WYSPY SKARBÓW” GAK LISTOPAD – GRUDZIEŃ 2021

Lokalizacja wszystkich wydarzeń „Wyspy Skarbów” GAK: ul. Turystyczna 3, Sobieszewo.

Wystawa Katarzyny Marciniak „Wspierające Kody na Nową Ziemię”

Data: Ekspozycja wystawy od 6 do 30 listopada 2021

Wspierające Kody na Nową Ziemię to tytuł cyklu 6 abstrakcyjnych obrazów namalowanych na jedwabiu w przeciągu ostatnich miesięcy w ramach Stypendium Kulturalnego Miasta Gdańska. Obrazy to kompozycje kolorystyczne, które powstawały z konkretną wspierającą intencją na czas zmian jakie aktualnie wszyscy doświadczamy. Każdy z nich niesie

w sobie wspierający kod - przesłanie emanujący z obrazu. Czas w jakim teraz żyjemy wymaga od nas znalezienia na nowo swojego bezpiecznego miejsca w świecie. Wymaga to od nas elastyczności w dokonywaniu zmian i podejmowaniu odważnych decyzji.

Warsztaty biżuteryjne w ramach projektu Otwarty Dom Kultury dla mieszkańców Wyspy Sobieszewskiej

Data: 27 listopada, godz. 12.00 – 17.00

Warsztaty biżuteryjne prowadzone przez Justynę Głaz-Wiktorowicz – artystkę i specjalistkę w technice „beadingu", czyli koralikowania oraz haftu koralikowego. Sztuką i szeroko pojętym rękodziełem zajmuje się od ponad 20 lat. W sieci można znaleźć ją pod pseudonimem Risujueri. Jej prace były kilkukrotnie nagradzane w różnych konkursach w Polsce. Została także wybrana jako jedna z dwudziestu artystek z całego świata do stworzenia biżuterii dla producentów koralików Toho. Wykonany przez nią naszyjnik zaprezentowano na wystawie w Stanach Zjednoczonych oraz w Japonii. Wstęp wolny, obowiązują wcześniejsze zapisy.

„Jesienne Wspomnienia" Koncert zespołu Jesienne Róże

Data: 27 listopada, godz. 17.00

Podczas swojego recitalu Jesienne Róże zaprezentują hity znamienitych artystów, których przyszło nam pożegnać w niedawnym czasie, a za których talentem niezmiennie tęsknimy. Będą to m.in. utwory Anny German, Zbigniewa Wodeckiego, Agnieszki Osieckiej i Krzysztofa Krawczyka. Wstęp wolny.

Wernisaż wystawy Vasyla Netsko „Kolorowe sny o Gdańsku" oraz koncert

Data: 5 grudnia, ekspozycja do 31 grudnia

Zapraszamy na malarską podróż w czasie do Gdańska z lat 20. Przewrotnie, kolekcja „Kolorowe sny o Gdańsku", została stworzona podczas kwarantanny obecnych, trudnych lat 20. Dla autora, czas ten okazał się wspaniałym momentem, aby całkowicie oddać się pasji twórczości. Owocem jest kolekcja 15 niezwykłych obrazów, w których możemy dostrzec ogromną miłość do Gdańska i nie tylko. Malarską podróż po dawnym Gdańsku umili koncert utworów z dwudziestolecia międzywojennego w autorskich aranżacjach Anny Gospodarek. Wykona je zespół w składzie: Anna Gospodarek – skrzypce, Radosław Blonka – wokal, Patryk Matusiak – fortepian. Koncert odbywa się w ramach projektu Kultura w Koronie II.

Mikołajkowy Teatrzyk dla Dzieci

Data: 4 grudnia

Teatralne obchody ulubionego, dziecięcego święta zaaprobowane przez samego Św. Mikołaja!

Warsztaty dziergania na drutach w ramach projektu Otwarty Dom Kultury dla mieszkańców Wyspy Sobieszewskiej,

Data: 4 grudnia, godz. 11.00 – 15.00

Dziewiarstwo w pigułce, czyli recepta na długie, zimowe wieczory i ciepłe uszy! Wstęp wolny, obowiązują wcześniejsze zapisy.

MIKOLAJKOwo-ANIOŁKOwo

Data: zapisy do 1 grudnia

Zapraszamy na warsztaty plastyczne dla dzieci w wieku 6+. Poprowadzi je ilustratorka Agata Półtorak. Odbywają się w ramach realizacji projektu Wyspy Skarbów GAK „Otwarty Dom Kultury" i przeznaczone są dla mieszkańców Wyspy Sobieszewskiej. Zapisy: wyspaskarbow@gak.da.pl lub 58 323-91-15.

Spotkanie Wigilijne

Data: 12 grudnia

Tradycyjne spotkanie w Wyspie Skarbów GAK przy choince, akompaniamencie kolęd i zapachu korzennych przypraw.

Po szczegóły wydarzeń zapraszamy na www.wyspa-skarbow.gak.gda.pl i FB/ Wyspa Skarbów GAK.

Realizacja wszystkich wydarzeń zależna jest od warunków sanitarno-epidemiologicznych związanych z pandemią koronawirusa. O ewentualnych zmianach można będzie przeczytać na stronach internetowych organizatorów.

fot. Bartosz Bańka

WYSPA WIERSZEM

Z radością prezentujemy wybór wierszy Ryszarda Góreckiego, który w swojej twórczości opisuje piękno Wyspy Sobieszewskiej.

Urodzony w 1943 roku w Kolonii Dobryń (gmina Zalesie, woj. lubelski). W 1950 roku razem z rodzeństwem zamieszkał z rodziną Stanisławy i Wincentego Buczyńskich w Wiślinkach k/Sobieszewa. Ukończył Technikum Drzewne w Gdańsku. Dzieciństwo i wczesną młodość spędził na Wyspie Sobieszewskiej, gdzie nawiązał serdeczne przyjaźnie, a jego siostra Eugenia Wądzyńska założyła rodzinę. W 1963 roku rozpoczął naukę w Szkole Oficerskiej Wojsk Inżynieryjnych we Wrocławiu, a po jej ukończeniu przeniósł się do Czerwieńska k/ Zielonej Góry, gdzie poznał miłość swojego życia - Danutę, z którą jest w szczęśliwym związku do dziś. Mieszkają w Szczecinie. W wojsku dosłużył się stopnia podpułkownika, a tytuł magistra historii zdobył na Uniwersytecie Poznańskim im. Adama Mickiewicza.

Moje Wiślinki

Wiślinki teraz miejscowość znana,
Przed laty była trochę zapomniana,
Wojna sprawiła ogromne zniszczenia,
Wojna też sprawiła stan zapomnienia.

Tak jak przyroda budzi się do życia,
Wiślinki parły do pełnego odkrycia,
Budzenie to trwało kilkadziesiąt lat,
Ale teraz, to całkiem inny świat.

Gdy wyjdziesz w te uliczki kręte ,
To ogarnia Cię wspomnienie smętne,
Gdzie się podziali pracowici rolnicy,
Gdzie te pola z łanami pszenicy.

Czy o tym myśleli pierwsi osiedleńcy,
Raczej pragnęli pól żyznych więcej,
Nie o takim przebudzeniu marzyłem,
Gdy przed laty tutaj dzieckiem byłem.

Autor: Ryszard Górecki (RG43)

– Silne przywiązanie do Wyspy i Wiślinek z tamtych lat odczuwam do dziś, często powracając w myślach w ukochane miejsce. Wiersze zacząłem pisać w wieku 74 lat, co jest powrotem sentymentalnym do czasu, wydarzeń i lokacji, które wywarły na mnie duże wrażenie – mówi Ryszard Górecki.

Wyspa Sobieszewska

Sobieszewo, wyspa piękna i urokliwa,
Jakże jesteś na poezję wrażliwa?
Jakie tajemnice w sobie zawierasz?
Jakie wspaniałe perspektywy otwierasz?

Piękny widok, gdy promem płynąłem,
Nie tylko oczami, ale całym ciałem chłonąłem,
W dali widać kościół przez wojnę oszczędzony,
Jakiś żart historii, w czasie pokoju spalony.

Piękna rewia świateł na przeprawie promowej,
Zapowiada przeżycie przygody nowej,
Nawet pastuszkowie co bydło pasali,
Piękno Sobieszewskiej wyspy podziwiali.

Wyspa na wydmach sosną obsadzona,
Cały rok jest świeża i zielona,
Od wiosny do jesieni muzyką napełniona,
Taka radosna, taka rozśpiewana, taka roztańczona.

Goście z całej Polski przyjeżdżali,
By wypocząć, jej pięknem się napawali,
Przy tym ile przeżyć i uniesień miłośnych,
Ile pięknych chwil i przeżyć radosnych.

W czasach PRL, gdy kwitło życie wczasowe,
Wyspa nadal piękna, ale cele życia nowe,
Niezmienne pozostaje piękno przyrody,
Oraz możliwość przeżycia nowej przygody.

Jedno co na wyspie bardzo się zmieniło,
Zniknęły ośrodki, a hoteli przybyło,
I przeprawa przez Wisłę nie jest promowa,
Ale nowoczesna, piękna mostowa.

Autor: Ryszard Górecki (RG43)

W Sobieszewie na plaży

Plaża w Sobieszewie z tego słynie,
Że znajdują tu piękno zaklęte w bursztynie,
Bursztyn to kawałek żywicy niepozorny,
Kiedy go szlifują, staje się wytworny.

Ale najpierw trzeba znaleźć to cudo,
Dlatego każdy patrzy za żywicy grudą,
A ona leży sobie zakopana w piasku,
Niewidoczna nawet w słońca blasku.

Kamuflaż ma dobry, nie przeczę,
Bawi się w chowanego jak dziecię,
Bursztyn w piasku się zagrzebał,
Nie do wykrycia, każdy by powiedział.

Ale dobry zbieracz wypatrzy z daleka,
Jaka niespodzianka na niego czeka,
Rzuci okiem, jakby od niechcenia,
Już wie, że warty jest podniesienia.

Wprawne oko z daleka dojrzało ten okaz,
Choć tylko czubek wystawał na pokaz,
Piasek starannie okrywał resztę bryły,
Ale ręce zbieracza szybko go wydobyły.

Teraz kolej na mistrza szlifowania,
Czas na ukrytego piękna wydobywania,
Trud szlifowania na pewno się opłaci,
Ta bryłka kolekcję klejnotów wzbogaci.

Autor: Ryszard Górecki (RG43)

ECHA WYSPY

Archiwalny artykuł Mieczysławy Cierpioł z „Echa Wyspy" (Nr 4(14) październik-grudzień 1996r.) opisuje malarstwo i działalność twórczą Danuty Joppek. Artystka obchodzi w 2021 roku 35-lecie pracy twórczej. Jej jubileuszową wystawę „Ślady. Blizny" zobaczyć można było do 15 listopada w galerii Związku Polskich Artystów Plastyków przy ul. Mariackiej 46/47 w godz. 12.00 -16.00.

Dzięki uprzejmości Stowarzyszenia Przyjaciół Wyspy Sobieszewskiej publikujemy archiwalne fragmenty gazety, która ukazywała się na Wyspie Sobieszewskiej.

Ciekawa znajomość

Malowała przez cały czas, w przerywnikach wożąc gotowe obrazy do Francji, a to tylko z Wyspy Sobieszewskiej około 2 tysięcy kilometrów.

Danutę Joppek poznałam dwadzieścia lat temu, wkrótce potem jak zamieszkałam na Wyspie Sobieszewskiej. Pamiętam, że już wtedy interesowała się sztuką i trochę sama próbowała malować. Mieszkali z Bogdanem i maleńką Elżunią w niewielkim domku, ukrytym w ogrodzie. Dzisiaj dorosła już Elżunia mieszka we Francji, a Bogdan powędrował do nowego domu. Danka została na Wyspie. Swoją kobiecą wolność oddała malarstwu. Pragnęła to robić jak najlepiej, profesjonalnie, poznać różne techniki i szkoły tworzenia. Czuła, że być może za tym wszystkim co robi, jest jeszcze coś co może jej malarstwo uczynić doskonałym. W tych poszukiwaniach trafia do P.W.S.S.P w Poznaniu, gdzie w 1989 kończy Wydział Wychowania Plastycznego. Jednocześnie studiuje na drugiej uczelni, w P.W.S.S.P. w Gdańsku na Wydziale Malarstwa i Grafiki u prof. W. Łajminga. Dyplom tej uczelni otrzymuje w 1990r. Właściwie z tymi tak późno zrobionymi dyplomami przypomina trochę rycerza z bronią w ręku. Tak jak jego odwaga i rycerskość muszą być w nim samym, tak w Dance malarstwo było zawsze z dyplomem czy bez.

Co raz docierają do mnie wieści o jej artystycznych sukcesach. Bierze udział w konkursach, wystawach. Jedna z interesujących to indywidualna wystawa w 1994r. w Cotton Clubie w Gdańsku, inspirowana muzyką i poezją. Na komodzie przybywa nagród. Zaczyna współpracę scenograficzną z Teatrem Wybrzeże. Przestrzeń sceny, nieograniczona wielkością płótna, daje zupełnie inne możliwości. Pozwala ukazać jej nowe, artystyczne wnętrze. Jej scenografie cechuje duże wyczucie i kobieca intuicja. Bo, i ona sama jest szalenie kobieca. Nosi na głowie przeróżne kapelusze z wdziękiem godnym pozazdroszczenia. Kiedy wpadłam do niej po dłuższej niebytności, domek w ogrodzie wydawał się jeszcze mniejszy, za to dla Danki czas dawno stanął w miejscu. Szczupła, nieomal dziewczęca sylwetka, piękne długie blond włosy, twarz jak u madonny, perlisty śmiech i ta wzruszająca kruchość. Danka żali się do mnie nad zaniedbanym ogrodem – „przecież dla projektantki ogrodów to antyreklama". Dowiaduję

Pani Danuta Joppek i André Verdet – przygotowania do wystawy

Wystawa malarska Pani Danuty Joppek w Muzeum Miejskim w Saint – Paul de Vence, we Francji

się, że jest to jej dodatkowe zajęcie. Płótna „zjadają" kilogramami akryle, oleje, emulsje, a to kosztuje. Ot, proza życia.

Malowaniu poświęca prawie cały wolny czas. Od czasu do czasu narzeka na złe światło lub zimno w pracowni. Miewa też okresy przymusowych przerw kiedy jej dom nawiedza gromada ludzi różnej profesji. Większość to artyści, pragnący podzielić się z nią sukcesem lub wypłakać przy kominku swoje artystyczne i życiowe niepowodzenia. W przyjaźni Danka jest niezastąpiona.

Ma też w życiu swoje sprawdzone dwie miłości: mamę i Elżunię. Od chwili gdy ta ostatnia postanowiła wyjść za mąż i zostać we Francji na stałe, Danka jest częstym gościem na Lazurowym Wybrzeżu. Przebywanie wśród śladów twórczości i miejsc bytności tak wielkich artystów jak Picasso, Cësar, Chagall czy Matisse dostarczało jej wiele wzruszeń, a jednocześnie podsycało chęć tworzenia czegoś nowego, wielkiego.

Kilka lat temu przypadek sprawił, że podczas pobytu we Francji poznała jednego z największych żyjących artystów – André Verdeta niegdyś ucznia i przyjaciela samego Pablo Picassa. Znajomość przerodziła się w przyjaźń. Ten niezwykle uzdolniony artysta – poeta, rzeźbiarz, malarz, filozof, krytyk sztuki, koneser muzyki wywarł na niej ogromne wrażenie. Kiedy pokazała jemu swoje obrazy fascynacja stała się wzajemna. To właśnie A. Verdet przekonał Dankę, że jej malarstwo dojrzało do wystawy. I to właśnie w Muzeum w Saint–Paul, w bliskości wszystkich wielkich, a nie gdzie indziej. Kiedy otrzymała oficjalne zaproszenie do wzięcia udziału w wystawie, stanął przed nią ogrom przygotowań natury organizacyjnej i finansowej. Mało kto podejrzewał, że w tej delikatnej osobie jest tyle uporu i siły przebicia. „Pokonywała" urząd po urzędzie. Przygotowania trwały prawie dwa lata. Wizja plastyczna wystawy dojrzewała w niej stopniowo. Przełomowy moment stanowiła dla artystki przeczytana poezja A. Verdeta. Pod jej wpływem powstały obrazy pełne delikatnego piękna Prowansji, czy nacechowane dramatem Verdeta, który był więźniem obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. Artystka pragnęła, aby swoją poezję Verdet wpisał własnoręcznie w tło obrazów. Stąd późniejszy tytuł wystawy „Malarstwo i poezja na cztery ręce". Czas nie był dla artystki sprzymierzeńcem – uciekał pomiędzy palcami. Malowała przez cały czas, w przerywnikach wożąc gotowe prace do Francji, a to tylko z Wyspy Sobieszewskiej około 2 tys. kilometrów. Całość składała się z 30 obrazów i 11 rysunków autorstwa Danuty Joppek. Uroczyste otwarcie wystawy nastąpiło 6 września 1996r. w Muzeum w Saint– Paul de Vence.

Nie zabrakło z zaproszonych gości nikogo. Był konsul generalny RP Sławomir Czarlewski, przedstawiciel francuskiego Ministerstwa Kultury i Sztuki Pierre Lafitte, mer pan Buron, rzeźbiarz Tomek Kawiak, no i oczywiście sam A. Verdet. Jak duży sukces odniosła wystawa niech posłużą cytaty z miejscowej prasy „Nice Matin Saint–Paul „ (14.10.96) „D. Joppek maluje na surowym płótnie, zostawiając partie jego naturalnej faktury w swoich kompozycjach . Maluje tak jak marzy. Swoje wizje poetyckie przedstawia z delikatnością i subtelnością, unikając emfazy i nudy... Jest to malarstwo szczere, ciepłe, które – jak to określa jej partner z duetu na cztery ręce – „wywołuje reakcje typu emocjonalnego". Czy też fragment z artykułu Michela Gaudet w „Patriote–Cote d'Azur (27.09.96) „Potrzeba było dobrego malarza, doboru kompozycji oraz doskonałego panowania nad grafią, aby uzyskać unitarną całość. Sukces jest niepodważalny".

Zaraz po wystawie niektóre z obrazów zostały zakupione do prywatnych galerii. Nie brakowało też propozycji następnych wystaw. Mają się odbyć we Francji w Niměs i we Włoszech w Bolonii. Jest również propozycja wystawy w Słowacji w Galerii Wojciecha Löfflera. Należało by spytać, a kiedy w Gdańsku? Być może sukces naszej artystki, który przeszedł trochę w kraju bez echa w krórymś momencie zostanie zauważony.

M.C.

WOLONTARIAT NA WYSPIE

Katarzyna Kłos

Na Wyspie Sobieszewskiej, przy Szkole Podstawowej nr 87, działa koło wolontariuszy. Powstało w roku szkolnym 2018/2019 i koordynowane jest przez Magdalenę Kornacką-Kowalewską, Katarzynę Kłos i Dorotę Gromak. W tym numerze przyjrzymy się bliżej jego działaniom. Zachęcamy do dołączenia i wspierania inicjatyw koła!

Jesteśmy grupą aktywnych osób, których misją jest niesienie pomocy i wsparcia. Na chwilę obecną w naszym Wolontariacie jest 35 uczniów, ale w ciągu roku szkolnego można w każdej chwili do nas dołączyć. W tym roku po raz czwarty weźmiemy udział w gdańskiej grze „Termosfera" organizowanej przez Regionalne Centrum Wolontariatu w Gdańsku. Celem gry jest rozwój aktywności społecznej, głównie wolontariackiej, wśród uczniów szkół podstawowych. Polega ona na realizacji misji i zadań, za które otrzymuje się punkty.

W poprzednich edycjach udało się nam zdobyć dwa razy 2. miejsce na ponad 20 zgłoszonych gdańskich szkół podstawowych. W zeszłym roku 3. miejsce, co jest, z racji nauki zdalnej, szczególnym sukcesem. Nasi wolontariusze wykazali się ogromną determinacją, żeby w tym tak trudnym czasie pandemii i zdalnego nauczania brać udział w zadaniach i misjach „Termosfery", oraz naszych lokalnych działaniach. To utwierdziło nas wszystkich w przekonaniu, że jeśli tylko chcemy, możemy osiągnąć naprawdę wiele.

Podejmujemy również lokalne wyzwania na terenie Wyspy Sobieszewskiej. Współpracujemy ze Stowarzyszeniem Przyjaciół Wyspy Sobieszewskiej oraz Parafialnym Zespołem Caritas prowadzącym swoją działalność przy Parafii M.B. Saletyńskiej. Organizujemy zbiorki żywności, materiałów dydaktycznych dla potrzebujących na terenie naszej Wyspy Sobieszewskiej. W trakcie tegorocznych wakacji raz w tygodniu sprzątaliśmy leśną ścieżkę zdrowia. Niestety nie każdy dba o tak piękne otoczenie i są osoby, które zostawiają po sobie duże ilości śmieci. 16-17 października wspieraliśmy aktywnie biegaczy biorących udział w tegorocznym Bursztynowym Festiwalu Biegowym. Na terenie naszej szkoły orga-

fot. Katarzyna Kłos

nizujemy Dzień Zdrowia Psychicznego, Światowy Dzień Uśmiechu, Tydzień Szczęścia, Dzień Marzyciela. Nasi Wolontariusze dzielą się w tych dniach z każdym pozytywną energią i radością, rozdając motywujące cytaty i miłe słowa. Co roku bierzemy udział w Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy, Godzinie dla Gdańska, Tumbo Pomaga, kampanii Gdańsk bez plastiku, Polach Nadziei i wielu innych akcjach organizowanych na terenie miasta Gdańsk.

Celem działalności koła „Wolontariat na Wyspie" jest uwrażliwianie jego członków na potrzeby innych, kształtowanie postaw prospołecznych, rozwijanie empatii i tolerancji, kształtowanie umiejętności działania w zespole. Wolontariusze mają możliwość zdobywania ciekawych doświadczeń i umiejętności, które będą mogli wykorzystać w przyszłości. Inspirujemy do aktywnego spędzania czasu wolnego. Zawieramy wartościowe przyjaźnie dzięki wspólnej chęci do pomagania. Poznajemy ciekawych ludzi, którym tak jak nam przyświeca idea niesienia pomocy i uśmiechu dla drugiego człowieka. Nasze działania możecie obserwować na stronie Facebooka, wpisując „Wolontariat na Wyspie SP 87".

fot. Mieczysława Cierpioł

fot. Mieczysława Cierpioł

Nie bądź śmieciarzem!

Grupa młodych ludzi z koła „Wolontariat na Wyspie" ze Szkoły nr 87 w Sobieszewie przez okres wakacji (i nie tylko), systematycznie sprząta Leśną Ścieżkę Zdrowia w Sobieszewie. Ich praca polega na zbieraniu rozrzuconych papierków i plastików, a także porozbijanych szklanych butelek, które są bardzo niebezpieczne dla użytkowników ścieżki i przechadzających się tędy osób. Z urządzeń na ścieżce korzysta wielu dorosłych, uczniowie z pobliskiej szkoły i dzieci z przedszkola. Dzięki pracy wolontariuszy unikamy tragicznych wypadków. Serdecznie dziękuję osobom z koła „Wolontariat na Wyspie" za pomoc w utrzymaniu porządku na Leśnej Ścieżce Zdrowia, a do pozostałych „użytkowników" zwracam się apelem – nie bądź śmieciarzem! **Mieczysława Cierpioł, prezeska Stowarzyszenia Przyjaciół Wyspy Sobieszewskiej.**

WYSPA SOBIESZEWSKA 2027 OCZAMI DZIECI

Prezentujemy konkursowe prace uczniów i uczennic ze Szkoły Podstawowej nr 87 w Sobieszewie i Szkoły Podstawowej nr 88 w Świbnie, w których pokazują swoje wyobrażenia na temat Wyspy Sobieszewskiej w roku 2027.

Prace ze Szkoły Podstawowej nr 87

I m-ce, Filip Ożarowski kl. II

II m-ce, Maja Treska kl. II

III m-ce, Lena Mandat kl. III

Julia Chrupek, kl. III

Karol Makowski, kl. III

Juliusz Krywald, kl. III

Iga Fig, kl. I

Joanna Domozych, kl. II

Julia Brzoza, kl. II

Mateusz Krawczyk, kl. III

Tymoteusz Jagielski, kl. II

Sara Woźny, kl. I

Kalina Cheda, kl. III

Prace ze Szkoły Podstawowej nr 88

I m-ce, Janina Zawadzka, kl. III

II m-ce, Szymon Piotrowski, kl. II

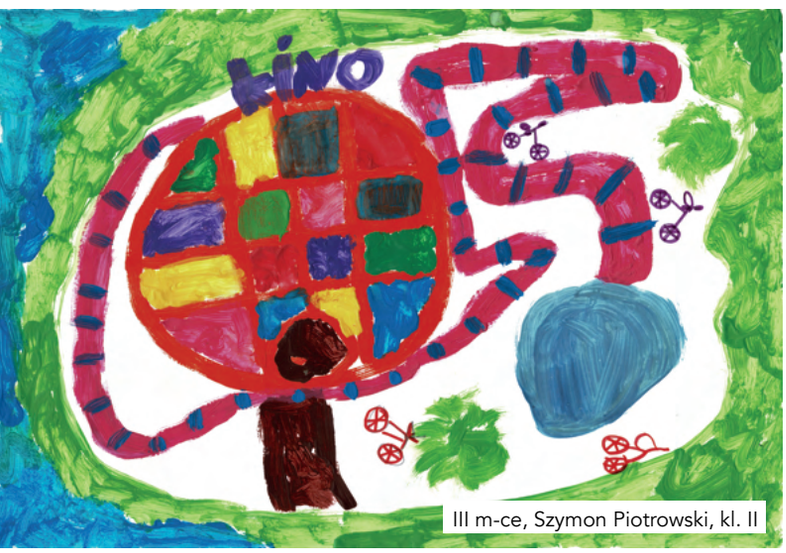

III m-ce, Szymon Piotrowski, kl. II

Nicola Niekurzak, kl. I

Adam Morees Daniel, kl. I

Maria Oller, kl. I

Liliana Morees Daniel, kl. I

Klaudia Sękowska, kl. II

Magdalena Zaorska, kl. III

Mirra Iendovytska, kl. I

Jagoda Klimek, kl. II

Alicja Klimek, kl. II

Dawid Wysocki, kl. II

KRZYŻÓWKA WYSPIARSKA Z NAGRODAMI

Wyspiarska krzyżówka w tym numerze, poświęcona jest harcerstwu i skautingowi, z okazji uzyskania przez Związek Harcerstwa Polskiego i Miasto Gdańsk prawa do organizacji Światowego Jamboree Skautowego w 2027 roku. Termin zgłoszeń i regulamin krzyżówki dostępne na Facebooku Teraz Wyspa Sobieszewska oraz www.gdanskwyspasobieszewska.pl.

PIONOWO

1. Jak nazywa się komendant Chorągwi Gdańskiej ZHP?
2. Jakie imię nosi 67 Gdańska Drużyna Harcerska działająca na Wyspie Sobieszewskiej?
3. Osoba, która kieruje podstawową jednostką harcerską, lider grupy.
4. Pod jakim hasłem odbędzie się na Wyspie Sobieszewskiej Światowe Jamboree Skautowe w 2027 roku?
5. Naczynie używane do jedzenia posiłków podczas biwaków i obozów harcerskich.
8. Gdzie odbył się pierwszy obóz skautowy?
12. Przy jakiej ulicy rozciągają się pola, na których odbył się Zlot ZHP Gdańsk 2018?

POZIOMO

6. Jak nazywa się parasolowa instytucja zrzeszająca organizacje harcerskie z całego świata?
7. Jak nazywała się międzynarodowa impreza skautowa, która miała odbyć się na Wyspie Sobieszewskiej w 2020 roku?
9. Jedna z typowych gier obozowych.
10. Twórca pierwszej (męskiej) drużyny harcerskiej w Wolnym Mieście Gdańsku.
11. Kto jest uważany za założyciela harcerstwa w Polsce?
13. Założyciel skautingu.
14. Jaki jest najwyższy stopień instruktorski w harcerstwie?